№ 36.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

9 Września 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 1200, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

EUGENIA ŹMIJEWSKA.

Mały szkic wielkiej duszy.

(Urywek z Pamiętnika).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Któż w obrębie dawnej Rzeczpospolitej—od morza do morza—nie wzruszał się przygodami „W pustyni i puszczy" dzielnego Stasia i wdzięcznej Nelly? Ileż mieliśmy o nich trwogi, a po kilkomiesięcznym niepokoju z jakąż radością dowiedzieliśmy się, że zdrowo i cało wpadli w objęcia swoich tatusiów, że „Kalo cieszy się dobrem zdrowiem", że „w Mombassa pod troskliwą opieką miejscowych władz angielskich żyje pokochany i przez nas słoń—King", że „Saba przeżył niemal dwukrotnie zwykłe psie lata".

Spotykając się, ludzie komunikowali sobie z radością, że „młodzi państwo Tarkowscy powrócili do Europy i wraz z sędziwym ojcem Stasia osiedli na stałe w Polsce".

Tak samo, przed laty dwudziestu paru, gdy Sienkiewicz pisał trylogię, po kraju biegła wieść, że „Bar wzięty". On jeden zdoła sprawić, że babka i wnuczka, że syn i ojciec wzruszają się porówno dziejami, które wyczarowuje przez lat trzydzieści sześć z okładem. Nietylko w „znoju i trudzie" pracując dla „pokrzepienia serc" polskich, lecz tą swoją pracą, owianą narówni ideałem wzniosłym, jak i przewzniosłym talentem, sławę polskiego imienia po świecie szerząc. Jak mistrz tonów Paderewski sercami wszelkich nacyi obu półkuli wstrząsa, tak on—mistrz słowa—na obu półkulach tętno serc przyspiesza, każe im cierpieć nad niedolą całego narodu, podziwiać go w minionych dniach jego bohaterstwa i bratać się duchem ze współczesnymi tego narodu ludźmi. Na jego dostojną głowę spływa zaszczyt za zaszczytem, odznaczenie za odznaczeniem. Jak niegdyś w Rzymie wieńcem poetów uczczono Sarbiewskiego, tak dziś nietylko swoi, lecz i obcy, wieńczą Sienkiewicza, wielkiego piewcę epopei narodowych i wszech-ludzkich. Swoi ponadto kochają go serdecznie za ów „znój i trud", za to, że odtworzył bezdenną głębię naszego cierpienia, że pracę swoją podejmował „w bólu i męce" i nadewszystko ukochał to, co żyje w każdym z nas, we wszystkich razem i przeżyje wszystkie wiry na świecie, to, co każe nam ściskać zęby i cierpieć dla wspólnej Matki i nie wyrzekać się nietylko Jej, ale i nadziei.

A on, jak przed laty jedenastu w dniu srebrnych godów z rodakami, tak i dziś umie cenić i odpłacać—nietylko arcydziełami—dowody uznania i miłości „wielkiego serca ogólnego, które umie tak czuć i nagradzać". *)

Dla skreślenia sylwetki duchowej tego, który każdemu z nas, jak brat, jest blizkim, na to trzebaby nie mego nieudolnego pióra i tylko cześć i miłość ośmiela mnie do stóp jego rzucić wiązankę wspomnień, uwitych z własnych kwiatów jego duszy, którą danem mi było poznać i zgłębić, a tym, którzy to czytać będą, ręką nieudolną, porywającą się na wielkie zadanie odsłonić bodaj rąbek zasłony, poza którą Sienkiewicz ukrywa swe niepospolite przymioty.

* * *

Było to dość dawno temu. Pracowałam w redakcyi „Słowa" od kilku miesięcy, ale nie miałam jeszcze sposobności poznać Sienkiewicza, bawiącego wraz ze ś. p. Antonim Zaleskim, jak mówiono wówczas, na „Dalekim Wschodzie", czyli w Grecyi.

Pewnego dnia siedziałam w sali redakcyjnej, przy jednym z trzech okien, wychodzących na ogromne podwórze. Zajęta byłam pisaniem. Nagle podnosi się wrzawa. Moi koledzy zaintonowali chórem na nutę z „Aidy":

„Idzie Bóg! Idzie Bóg! Idzie Bóg!"

Jeden z nich podbiegł do mnie i zawołał:

— Niech pani patrzy—Sienkiewicz.

Wzrok wytężam, serce — *podchodzi mi do gardła,* — ręce lodowacieją, nie mogę utrzymać pióra.

Zniknął w bramie. Za chwilę otwierają się drzwi. Wchodzi. Wszyscy biegną na jego spotkanie. Ściskają go za ręce, on rozgląda się i mówi parę słów głosem przyciszonym do ówczesnego redaktora, ś. p. Władysława Olendzkiego. Przez spuszczone powieki widzę, że zmierzają ku mnie. Czuję się ogromnie szczęśliwą, ale zarazem tak onieśmieloną, że wyrzekłabym się niemal tego szczęścia.

— No, doczekała się pani nareszcie— powiada redaktor. — Mamy go. Oto on we własnej osobie. Sam Henryk Sienkiewicz. Niechże pani tak nie blednie...

Ciepły, silny uścisk tej ręki, która napisała „Ogniem i Mieczem".

— Jakże sobie pani radzi z nimi?— słyszę głos dźwięczny, głęboki.

Napełnia mnie to otuchą.

Podnoszę oczy — w moich jest pewnie zachwyt bezgraniczny, ale w oczach patrzących na mnie czytam pobłażliwość i dobroć.

Nie śmiem nic powiedzieć, a choćby głos nie odmawiał mi posłuszeństwa, milczałabym tak samo, bo co ja—jemu powiedzieć mogę.

Staram się skupić, aby zapamiętać każde jego słowo, każdy gest. Niełatwo

---

*) Słowa wyjęte z jego przemówienia jubileuszowego w dniu 22-im grudnia 1900 r. w ratuszu warszawskim.

mi to przychodzi, bo tracę przytomność.

— Dawno już pani ich cywilizuje?— pyta Sienkiewicz.

Na szczęście, w odpowiedzi, wyręcza mnie redaktor Olendzki.

— Wszyscy już poskromieni — mówi, ze zwykłą dla dam galanteryą.

— To rzeczywiście nadzwyczajne.

— Dużo w tem, coprawda, i mojej zasługi—chwali się żartobliwie redaktor.— Powiedziałem im: ktoby zgorszył owe niewiniątko, temu kamień młyński na szyję i buch do Wisły. Utopiłbym, jak Boga kocham, utopiłbym.

— *Les morts, qve vous tuez se portent assez—bien* *)—odpowiada mu w tymże tonie Sienkiewicz.

— A jego pani się boi?—pyta mnie.

Uśmiecham się i potrząsam głową.

— Czy można zapalić?

Dotychczas nikt mnie o to w redakcyi nie pytał. Staję się jeszcze nieśmielszą.

Dla niepoznaki przeglądam gazety. Sienkiewicz dostrzega widocznie moje zakłopotanie i stara się wprowadzić ton swobodny. Opowiada o jakimś hotelu w Atenach, gdzie struli ich obu z Zaleskim nieświeżą rybą.

Rozmawiając, bierze moje pióro i coś kreśli. Nie śmiem się przyglądać. Po jego wyjściu dopiero chwytam skwapliwie papier i widzę wyborny szkic—przewodnika z osłem.

Schowałam go na pamiątkę, a że byłam jeszcze dość dziecinną, więc schowałam i pióro, którem to kreślił.

Mam całą kolekcyę rysunków Sienkiewicza — przeważnie głowy męskie o pięknym profilu—parę sylwetek kobiecych, w kilku pociągnięciach pióra portret Mickiewicza i wiele, wiele innych.

Opowiadając, lubi rysować.

A opowiada... tak, jak pisze. Harmonię słów, barwność obrazów potęguje głos niezwykle dźwięczny—gest malowniczy i twarz przepiękna, o rysach rzeźbionych delikatnie, jak kamea.

Można się zapatrzeć, zasłuchać.

Słuchaliśmy wszyscy, a już ja najchciwiej. Łowiłam uchem każde jego słowo, przyglądałam się, nieznacznie, każdemu poruszeniu. Jego kroki w redakcyi były znaczone omyłkami korekty, którą w owym czasie robiłam.

*) Z Moliera.

(c. d. n.)



Praca kobiet w Związku katolickim.

Prawo o stowarzyszeniach, wydane w październiku roku 1905 i stosunkowo liberalne, pozwoliło krajowi naszemu okryć się siecią różnego rodzaju kulturalnych zrzeszeń. Przez rok 1906, 1907, 1908 usiłowaliśmy naprawić zaniedbanie, któremu zresztą nic a nic nie byliśmy winni, i tworzyliśmy stowarzyszenia, skoro tylko zebrało się gdzie energii do podania koniecznej prośby do urzędu gubernialnego i zwołania organizacyjnego zebrania. Nieraz energii na więcej nie starczyło. Powstały stowarzyszenia liczne, a bardzo dzielne i żywotne, powstały i inne, anemiczne, wegetujące, a nawet i takie, które nigdy nic nie zrobiły i które zamknięto z powodu ich papierowego jedynie istnienia.

Związek katolicki kobiet polskich założony został później od wielu innych związków, później aniżeli ogólny Związek Katolicki. Stanął jednak odrazu na mocnych nogach, rozwinął energii sporo i wogóle słyszy się o jego działalności bezustanku, podczas gdy Związek Katolicki ogólny, zakrojony na szeroką skalę i obiecujący skoncentrować całą społeczną działalność katolicyzmu w kraju naszym, nie daje o sobie znać już całe lata.

Mam przed sobą sprawozdanie z działalności kobiecego Związku katolickiego i wyznać muszę, że jest ona pełną roztropności i ciągłości. A o jedno i drugie nie jest tak łatwo w społeczeństwie, które przywykło żyć wybuchami. O ciągłość zwłaszcza u nas wprost bardzo trudno. Pragną panie nasze organu własnego, ale to tymczasem projekt. Projektem również jest działalność, skierowana ku ratunkowi samobójców. Jako projekt z dalszą jeszcze o wiele metą jest to wszystko, co Związek uczynił w sprawie udziału kobiet w samorządzie, ale nikt takiej pracy nie nazwie z pewnością jałową. Trzeba aby społeczeństwo polskie, które spodziewa się prawie że cudów od samorządu, zrozumiało, iż nic więcej nie otrzyma nad warsztat do ciężkiej a uczciwej pracy. Odczyty i referaty, dla których terenem był Związek kobiet katolickich, do uświadamiania tego pomocne będą z pewnością.

Jakie były czyny Związku? Odrazu tu przychodzi na myśl sympatyczna i poważna instytucya szkolna, Kursy Naukowe, która należy do najlepiej prowadzonych w mieście naszem, a udoskonala się ustawicznie. P. Kazimiera Proczkówna, dotychczasowa kierowniczka Kursów, usuwa się obecnie, a na jej miejsce wchodzi p. Marya Sadzewiczowa, pisarka filozoficzna, siła młoda, po której wiele się spodziewamy. Wraz z najlepszemi życzeniami niech nam wolno będzie zwrócić uwagę nowej kierowniczki na pewien brak, jaki zauważyliśmy w programie Historyi filozofii, wykładanej na Kursach: niema tam Comta ani Spencera, co pozwalałoby wnosić, że niedość wagi Kursa te kładą na krytyczne poznanie pozytywizmu. W uczelni katolickiej wydaje się nam to konieczne, ponieważ błędy pozytywizmu żyją jeszcze i paniom kształcącym się pod protekcyą Związku należy dać broń do walki z tymi błędami, chodzącymi po społeczeństwie.

Kursy Pedagogiczno-Naukowe posiadają obecnie dobór profesorów, że wymienimy tylko nazwiska: Appla, Tatarkiewicza, Korbuta, Grotowskiego, ks. Sokołowskiego. Są one trzyletnie, mają dwa wydziały: literacko-historyczny i matematyczno-przyrodniczy. A w roku ubiegłym ukończyło ze świadectwami naukę 13 pań. W laboratoryum chemicznem pracowało słuchaczek 13, w fizycznem 8, biologicznem 9, botanicznem 9. Podaję te cyfry aby pokazać, iż w uczelni, nie obawiającej się przymiotnika katolicki, a nawet się nim chlubiącej, nauki doświadczalne zajmują miejsce wysokie, jakie im przynależy w systemie wykształcenia współczesnego. Znalezienie lokalu na kursy było, jak nam zwierza sprawozdanie, niemałą trudnością. Znaleziono jednak na Brackiej ulicy N. 16 to, czego szukano. Lokal odpowiedni, wygodny i nie rujnujący finansów stowarzyszenia.

Protekcya Kursów naukowych była specyalnością jednej sekcyi Związku. A sekcyi Związek ma więcej. Sekcya Katechizacyi może się pochwalić rezultatami pracy ogromnej: w pięciu kościołach warszawskich panie katechetki przygotowały do sakramentów 3000 dzieci. Pań katechetek było 58. Ta liczba się zwiększa, dzięki 10-cio-dniowym kursom dla katechetek, również przez Związek zorganizowanym. Sekcya Naukowo-Wychowawcza zorganizowała 5 odczytów w roku szkolnym ubiegłym, a na rok idący przygotowała już dwanaście. Ta sekcya, dodajmy, weszła w bliższy związek z pismem naszem i rozpowszechniała idee pani Kotarbińskiej o łatwem zdobieniu ubogich mieszkań. Sekcya Społeczna usiłowała w tym roku rozpowszechnić wypożyczanie pism ludowych i popularnych książeczek śród kobiet ze sfer ubogich—*i to się nie udało.* Brakło chętnych do czytania. Wyznaję, że mi prostota i uczciwość tego wyznania imponuje. Tem większą wagę przyłożyć należy do pomyślnych rezultatów pracy Związku, gdy się on nimi w sprawozdaniu swem pochwali. Nasze panie katolickie nie ustępują jednakże. Zorganizowały one wydawnictwo „Sobotnie Wieczory", którem usiłować będą wyprzeć z rąk ludu pornografię i sensacyę, jakie wciska kolportarz niesumienny, antyspołeczny i gorszący obyczaje.

Ale posłuchajmy, co mówią o swem zadaniu nasze panie:

„Związek nasz nosi godło katolickiego i polskiego. W tych dwóch wyrazach mieszczą się najwyższe ukochania, jakie żyć powinny w każdem sercu, poruszać każdy umysł, bo są ogólne i naturalne. Zdawałoby się, że dwa te wyrazy to taki sztandar, pod którym każdy chciałby żyć i umierać tak, jak przed nami żyli i umierali".

Dość to wymowne, aby pokazać, czem ten Związek pragnie być w komplecie polskich stowarzyszeń.

Albin Pawłowski.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

7)

P. Natalia nie przeczuwała, że odgrywa chwilowo rolę siłomierza, że powinna być biernem narzędziem i niczem więcej; na taką rolę zgodzić się nie mogła i nie chciała, czuła w sobie wezbraną falę silnego uczucia, które może złamie jej życie, wolała jednak śmierć, niż smutne, samotne trwanie bez celu. Doktór widział szamotanie się tej biednej egzaltowanej duszy, rozumiał, że dla niej walka z gorącą falą nagle wezbranego uczucia może się skończyć bardzo smutnie. Postanowił tedy wyrwać ją z tego stanu i teraz miał w kieszeni jakąś książkę dla niej, nowy dowód, że o niej myśli i stara się zrobić jej przyjemność. Książkę owinął niby niechcący w numer pisma ilustrowanego, w którym był obszerny artykuł, wysławiający jego działalność społeczną; jakiś przygodny korespondent z zapadłego kąta wyrażał się o nim, jako o wielce zasłużonym szermierzu postępu, oświaty, kultury. Do artykułu dołączono jego portret, na którym wyglądał młodo, pięknie i nad wyraz interesująco; o łysinie nie wspomniano, siwizny też nie było ani śladu, — wyrazista, spokojna twarz myśliciela, zadumanego nad losem ludzkości. Doktór był rad i dumny z tego portretu.—W takim bohaterze nie wstyd jest kochać się nawet bez wzajemności, rozmyślał, owijając tomik poezyi w numer tygodnika ilustrowanego. Znał kobiety, wiedział, że nawet takie, którym jest obca wszelka osobista ambicya, wzdychają do śmiałków, sięgających po gwiazdy na niebie.

— To ją pocieszy i do wytrwania zachęci. I podniecony zamiarem odurzenia ostatecznie tej słabej głowy i pozbawienia jej nawet wszelkich śladów woli lub odporności, wszedł z ganku do sieni i zapukał zlekka do drzwi jej pokoju. Nie oczekując wezwania, uchylił drzwi ostrożnie. W pokoju ciemno, rolety spuszczone, czuć zapach wszelkich możliwych środków, używanych przy gwałtownych atakach nerwowych. P. Natalia otulona szalem aż po oczy siedziała zasunięta wgłąb kanapki; ujrzawszy doktora, skinęła głową na znak zadowolenia z jego przybycia.

On przedewszystkiem podniósł rolety i otworzył okna narozcież; chłodne słoneczne powietrze jesienne wtargnęło do pokoju orzeźwiającą falą. Doktór położył przed nią na stoliku książeczkę ze swoim portretem.

— Przejrzy to pani i wybierze utwory do wspólnego czytania.

— Cóż to? znowu poezye, teraz tego nie czytam, odrzekła niechętnie; lecz odsuwając książkę, spostrzegła portret i zaciekawiona zaczęła mu się przyglądać uważnie

— Odmłodzili pana i upiększyli aż do śmieszności, odrzekła, krzywiąc się pogardliwie, na tekst artykułu nawet okiem nie rzuciwszy.

— Uf, źle! szepnął doktór, dotknięty tem pogardliwem lekceważeniem, babuleńka się zawzięła i ma szczery zamiar wytrwać w swej zawziętości, a że upór niewieści miewa czasami zdrowe objawy, kto wie, może i ona potrafi jeszcze wymknąć się z pod mego wpływu. A stary pałac pozostanie nadal rezydencyą ropuch i nietoperzy. Jednak przeskakiwałem nieraz gorsze skały bez nadwyrężenia karku, więc może i tę przeskoczę, byleby nie dać czasu do utrwalenia się w złem postanowieniu.

Stojąc przed nią po drugiej stronie stolika, spoglądał na jej siwiejącą główkę, spuszczoną bezsilnie na piersi. Wyrzeka się wspólnego czytania miłosnych poezyi, a do dnia dzisiejszego czytania te stanowiły dla niej największą przyjemność; siedząc obok niego na kanapce, oparta ramieniem o jego ramię, wsłuchiwała się w ton jego głosu i jak zahypnotyzowana powtarzała machinalnie czulsze zwroty i gwałtowne apostrofy, a że pamięć miała zadziwiającą, nieraz po przeczytaniu deklamowała z patosem całe ustępy w pozie natchnionej wieszczki, wpadała w ekstazę, wykrzykiwała namiętne zaklęcia miłosne, albo przekleństwa, wołające o pomstę nad niewiernym ukochanym, który zamknął w swej osobie cały jej świat, a nawet na źdźbło litości i współczucia zdobyć się nie chce, czy nie może. Czytywali tak razem wszystkich współczesnych poetów, przyczem gdy ona się egzaltowała i wpadała w ekstazę, on pozostawał ironicznie zimny i coraz bardziej przeświadczony o swej potędze. Naraz dziś zlekceważyła jego poezye i o wspólnem czytaniu nawet słyszeć nie chce.

— Zapewne, jakaś tam klepka w mózgu zamknęła się gwałtownie; należy otworzyć inną, bo przecież źródło czułości nie mogło wyschnąć w przeciągu jednej nocy,—wczoraj jeszcze była najczulszą z najczulszych i cały arsenał środków zdobywczych posiadała w komplecie. Dziś uzbrojona od stóp do głowy, jak Minerwa, drwi sobie z przeszłości i zdaje się nie dbać o przyszłość; może w nocy ugryzła ją jakaś złośliwa pchła. Owady takie lęgną się po książkach, po dziennikach, a jak trafi na odpowiedni grunt, taka mała szelma dużą krzywdę słabej duszy wyrządzić może,—zamyślił się.

— Dziś otwierają tę nową ochronkę, którą pani kazała z gorzelni przerobić i odrestaurowała nanowo, rzekł po głębokim namyśle; chcę zaproponować, żeby pierwsze dziecko do tej ochronki pani sama zaprowadziła,—będzie to uroczyście i serdecznie. Niech pani wybierze jedno z dzieci parobków dworskich. Będę pani towarzyszył, jeżeli pani pozwoli?—uśmiechnął się tryumfująco.

— No, jeżeli to mię zawiedzie, to już wszystko skończone, nie mam tu nic do roboty,—rozmyślał, magnetyzując ją swemi wszechwładnemi oczyma.

Nie zawiodło. P. Natalia, wysłuchawszy go, zerwała się z kanapki i wybiegła do sąsiedniego pokoju, gdzie miała swoją garderobę. Dwie olbrzymie szafy z lustrami i toaleta, ustawiona między oknami, odbiły jej postać wysoką, chudą, w szarym flanelowym szlafroczku, ujętym w pasie popielatą wstążką. Na twarz chudą, oszpeconą żółtemi plamami, na pomarszczoną szyję spadały cienkie pasma siwiejących włosów. Przedstawiała się jak brzydka stara ruina, to też nie zatrzymała się dłużej przed żadnem lustrem, które duszy jej pięknej odtworzyć nie mogły, natomiast, jak gdyby ze złośliwem przekomarzaniem, odtwarzały każdą zmarszczkę, każdą plamkę na brodzie, naczole, koło ust, na szyi i podbródku. Nie przerażona jednak tym widokiem, nie zniechęcona do tej beznadziejnie starej i brzydkiej postaci, wpadła do łazienki i po chwili wróciła do garderoby odświeżona, odmłodzona, prawie przystojna. Na siwych włosach błyszczały krople wody, koło oczu i na szyi widniały ślady mydła, ale policzki były świeżo zarumienione, oczy błyszczące, a ruchy lekkie, elastyczne. Stojąc przed toaletą, wytarła się jakimś balsamem ożywczym, którego silna, orzeźwiająca woń napełniła cały pokój. Podniecając jednocześnie humor i energię, garderobiana stała przy jednej z szaf, trzymając w ręku czarne jedwabne spódniczki i suknię z czarnej koronki; żałobne te szaty wobec jaskrawego słońca, zaglądającego tu przez okno, wydawały się jednak zbyt smutno i poważnie. Zaś p. Natalia chciała być dziś młodą, piękną i interesującą, odtrąciła więc rękę garderobianej, a otworzywszy szafę, zaczęła wyrzucać na kanapkę batystowe

haftowane spódniczki, wyjęła kremową suknię, szeleszczącą jedwabną podszewką; wiedziała, że w tej toalecie było jej do twarzy, ale nie mogła iść w koronkach do ochronki, otwartej dla biednej dziatwy, nie mogła jedwabiami zamiatać kurzu na gościńcu i na brudnych ulicach miasteczka. Koronka została na kanapie, a ona w dalszym ciągu przeglądała suknie, napełniające olbrzymią szafę. Znalazła:—Nareszcie! Wyjęła krótką obcisłą spódniczkę z grubego białego szewiotu, i takąż bluzkę z szarą szeroką szarfą. W stroju tym wyglądała jak młoda dziewczyna, za granicą używała go do wycieczek w góry. Wyjąwszy zmiętą, dawno zapomnianą spódniczkę i bluzkę, sięgnęła do górnej szuflady po szarfę i spojrzała tryumfująco na zdetonowaną minę garderobianej. Suknia ta bowiem oddawna już była wykreślona z toalet pani i stanowiła nie oficyalną wprawdzie, lecz domniemaną własność garderobianej, która już parę razy przymierzała ją pod sekretem, a raz nawet ubrała się w nią na odpust do sąsiedniego miasteczka i tylko przyciasny stanik był powodem, że wróciła na czas jakoś do garderoby pani.

— Ależ ta suknia ciasna i brudna, odezwała się nieśmiało garderobiana.

— To nic, na dzisiejszą uroczystość będzie jeszcze zupełnie odpowiednia! — odrzekła p. Natalia z młodzieńczą swobodą, a po chwili stała już przed lustrem w gorsecie, w haftowanej spódniczce. Z chudych, zżółkłych ramion zsunęła się koronkowa koszula, odkrywając sterczące łopatki i biust wpadnięty jak u suchotnicy. Służąca, dociągnąwszy gorsetu, nałożyła jej przez głowę spódnicę, zapięła bluzkę i zawiązała misternie szeroką czarną szarfę, zakończoną frędzlą, na ramiona zarzuciła koronkowy kołnierz. P. Natalia odstąpiła na środek pokoju, teraz mogła sobie się przyjrzeć we wszystkich lustrach od stóp do głowy; w krótkiej obcisłej spódniczce, ściśnięta w pasie czarną szarfą, wyglądała zgrabnie i młodo. Kręciła się po środku pokoju, przyglądając się sobie z upodobaniem; nawet włosy siwe i rzadkie, ułożone misternie, dodawały jej wdzięku i urody. Wyjęła duży szyldkretowy grzebień, a na jego miejsce wpięła czarną kokardę, wyglądającą jak wielki żałobny motyl, ale wstążka ukryła ubóstwo włosów i nadała twarzy jakiś fantastyczny wygląd. Żałobie i przyzwoitości stało się zadość, a uroda na tem dużo zyskała; ani w kremowych ani w czarnych koronkach nie wyglądałaby tak młodo i zgrabnie, jak w tej krótkiej, obcisłej szewiotowej sukience. Sztuka ubierania się była jej jedynym talentem. Służąca podała jej duży słomkowy kapelusz, przybrany czarną wstążką, i czarną wspaniałą parasolkę. P. Natalia nakładając przed lustrem kapelusz, rzuciła okiem na kasetkę z szarego płótna, malowaną w bratki i żółte róże; na zielonym pluszu, wyścielającym kasetkę, połyskiwały klejnoty dużej wartości i wytwornego smaku; czarne oczka p. Natalii uśmiechnęły się do tych błyskotek, lecz zamknęła pudełko jak gdyby obawiając się zbyt silnej pokusy.

(d. c. n.).



Wystawa architektury,

sztuki stosowanej i ogrodownictwa w Krakowie.

Na rok 1912 zapowiada nam Kraków arcy-ciekawą wystawę.

Oto co pisze o niej p. Jerzy Warchałowski w wydawnictwie, zawierającem wstęp do programu projektowanej pracy.

„W roku przyszłym 1912 w letnich miesiącach (maj—wrzesień) otwarta będzie wielka Wystawa architektury, sztuki stosowanej ogrodownictwa, wystawa, której ideą przewodnią jest pokazanie na najlepszych przykładach, jak wygląda dom nazewnątrz i wewnątrz w miastach naszych, i to głównie z uwzględnieniem potrzeb domów własnych lub przeznaczonych dla kilku rodzin, o różnych stopniach zamożności. Dotychczas wystawy arhitektoniczne ograniczały się zazwyczaj do rysunków i planów, mało interesujących i niezrozumiałych dla szerszej publiczności. Obecna wystawa, zakrojona na modłę nowoczesną także pod względem urządzenia ma za cel najbardziej poglądowe przedstawienie rzeczy, to znaczy, że poza głównym pawilonem, w którym mieścić będą się modele, plany, przedmioty dekoracyjne, wybudowane będą w naturze domy, kompletnie urządzone i umeblowane. Stanie więc dom podmiejski dla średnio-zamożnej rodziny w otoczeniu ogrodowem, domek robotniczy dla dwóch rodzin, również z ogródkiem, i zagroda włościańska. Zarząd miasta użyczył wystawie poparcia, oddając do rozporządzenia Komitetu boczny teren przy parku Jordana, gdzie na tle zieleni drzew pawilony wystawowe i domki różnego typu, związane jedną architektoniczną myślą—stanowić będą niejako idealną kolonię, pole doświadczalne dla najlepszych pomysłów.

Wystawa, zainicyowana przez delegacyę architektów polskich, rozporządzająca siłami artystycznemi i technicznemi wszystkich trzech zaborów, w ścisłem porozumieniu z Towarzystwem „Polskiej sztuki stosowanej", już dzisiaj połączyła w pracach przygotowawczych szereg wybitnych architektów, malarzy i rzeźbiarzy, licząc na poparcie finansowe miasta, kraju i rządu, a szczególnie na szerokie i gorące poparcie całego społeczeństwa. A trzeba dodać, że przedsięwzięcie to w naszych warunkach bardzo śmiałe i niezwykle kosztowne „

Komitet wykonawczy stanowią: Prof. Wład. Ekielski, architekt — prezes; Tadeusz Stryjeński, architekt — wiceprezes; J. Warchałowski, red. „Architekta"—sekretarz; Franciszek Mączyński, architekt — skarbnik.

Członkowie komitetu: Józef Czajkowski, malarz; Jan Bukowski, malarz; dr. Stanisław Goliński, prezes Tow. Ochrony piękności Krakowa; Wacław Krzyżanowski, architekt; Juljan Nowak, prof. uniwersytetu, Ludwik Wojtyczko, architekt; Kazimierz Wyczyński, architekt; Adolf Szyszko — Bohusz, architekt.

Z tygodnia na tydzień.

W ostatnich czasach kobiety odniosły dwa niezwykłe tryumfy w Paryżu: rzeźbiarka panna Havelmans otrzymała w rządowej szkole sztuk pięknych wielką nagrodę, przedmiot zaciekłej walki między artystami, tak zwaną prix de Rome, „nagrodę Rzymu", a w Nowym Yorku pani Haenriot otrzymała patent na awiatorkę.

Tego jeszcze między kobietami nie było. I sprawie kobiecych praw, opierających się o coraz to pewniejszy grunt kobiecych zdolności, przybyły dwie pionierki.

Należy powiedzieć, że od samego początku tryumfu żeglugi napowietrznej kobiety pałały żądzą pokazania swej odwagi i napraszały się lotnikom na pasażerki. Jedna francuzka spróbowała nawet latać sama, ale niedostatecznie przygotowana przypłaciła pierwszą zaraz podróż swą pod chmury straszną katastrofą. Śmiała amerykanka okazała się rozważniejszą i dopiero po stu lekcyach awiacyjnych stanęła przed komisyą egzaminacyjną do popisu decydującego.

Należy powiedzieć, że żegluga napowietrzna stanie się obecnie nareszcie bezpieczniejszym zawodem,—tak, zawodem, bo wychodzi już ona z okresu prób i sportu,—ponieważ pewien mechanik francuski wynalazł przyrząd ochronny. Dzięki przyrządowi temu aeroplan, nadwyrężony przez jakikolwiek

przypadek, spadać będzie w ruchach wahadłowych, znacznie wolniej zatem, niż teraz, gdy spada pionowo, jak cegła z dachu. Być może, iż udoskonalony ten przyrząd osadzać będzie uszkodzone aeroplany z zaledwie odczuwalnem wstrząśnieniem. A wtedy wielu ludzi uspokoi swe sumienia, rozdrażnione dziś silnie tem, iż nowa zdobycz mechaniki okupywana jest ofiarą tylu ludzkich istnień?!

Niejedna z was, szanowne czytelniczki, z pewnością miała ochotę zawołać tak, aby cały świat ją słyszał:

— Wiek dwudziesty dowiódł już, że jest wiekiem heroizmu! Ale, na Boga, dość już szaleństw!

Mechanik francuski, który wynalazł przyrząd ochronny, zasłużył się doskonale ludzkości.

Rzeźbiarka francuska, która zdobyła prix de Rome, dała dowód nietylko talentu ale i charakteru. Siedem razy stawała do tego konkursu i jest rzeczą prawdopodobną, że zdobyłaby zwycięstwo wcześniej, gdyby była—mężczyzną. Być to może, iż sędziowie krępowali się i tu względem na nowość faktu i brak precedensu. Ale musieli i ci ustąpić, ponieważ dzielna artystka najwidoczniej postanowiła sobie stawać do konkursu choćby przez całe życie. A z latami jej technika i opanowanie swego zawodu stało się tak doskonałem, iż usuwanie jej od wielkiej nagrody stawało się coraz bardziej krzyczącą niesprawiedliwością. Skoro raz dopuszczono kobiety do szkoły sztuk pięknych narówni z mężczyznami, skoro zrównano prawa płci wobec praw talentu, nie można było myśleć o zamykaniu kobietom drogi i do Rzymu.

Jakoż i tu wyłom zrobiony.

Trzeba powiedzieć, że Francya, postępowa, radykalna i nowinkarska, utrzymuje mocno pewne tradycye, które zyskały sankcyę użyteczności. I dzięki temu rozumnemu niezawodnie konserwatyzmowi, zachowują się instytucye, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się przeżytemi. Do nich może należy przedewszystkiem zwyczaj wysyłania corocznie do Rzymu na dalsze studya najcelniejszego ucznia z klas: malarstwa, rzeźbiarstwa, sztycharstwa, architektury i muzyki. Dziś Paryż zajmuje z pewnością to samo naczelne miejsce w świecie artystycznym, co dawniej posiadał Rzym, i dziesiątki tysięcy cudzoziemców zjeżdża się nad Sekwanę, aby tu się dokształcić w sztuce. Wyludniło się już z tych adeptów sztuki Monachium, mało kogo pociąga Wiedeń lub Berlin. Od anglików, amerykanów, niemców, włochów, polaków aż się roją paryskie szkoły. A jednak najlepsi uczniowie francuscy jadą na koszt rządu odbyć dwuletnie studya w Rzymie i teraz jak przed pięćdziesięciu laty. Francya dla uczniów tych ma wspaniałą willę, stary pałac Medyceuszów, i daje sześć tysięcy franków każdemu rocznie, aby na niczem stypendyście nie zbywało, nawet na rozrywkach.

Co nowego znajdzie taki stypendysta w Rzymie?

Tradycye artystyczne w najpotężniejszym ich blasku.

Zdaje się, że jestto bardzo wiele, bo uszanowaniu dla tradycyi artyści francuscy zawdzięczają swą dzisiejszą supremacyę w królestwie sztuki.

Protest, jaki podnieśli artyści niemieccy tylko co przeciwko „demoralizującemu wpływowi“ francuskiej na niemiecką sztukę, przyniósł zdumionemu światu rewelacye niespodziewane: oto, że sami niemcy wydają corocznie miliony marek na zakupno obrazów i rzeźb francuskich!

Zabawny przytem opowiedziano fakcik, mianowicie: kiedy władze, przez hakatę natchnione, postanowiły na kresach wschodnich założyć Muzeum sztuk pięknych, w Poznaniu, aby pokazać wielką wspaniałość artystycznej kultury niemieckiej, pierwszym obrazem do tego muzeum zakupionym za drogie pieniądze był — krajobraz Klaudyusza Moneta?!...

Dodajmy wkońcu, że wejście do willi Medicis pierwszej kobiety jest przełamaniem zwyczaju tem większem, iż żonatym stypendystom nie pozwalał dotychczas regulamin mieszkać tu razem z żonami. Biedne musiały się lokować na mieście, albo pozostawać w kraju.

Ten punkt regulaminu zostanie pewno wkrótce zniesiony. Gdzie kobieta wchodzi sama, tam może wejść i pod ramię z mężczyzną.

Wincenty Kosiakiewicz.

MATKA.

VIII.

Istnieje na świecie cały legion ludzi inteligentnych, wysoko i fachowo wykształconych, zajmujących odpowiedzialne stanowiska, silnych, pięknych, genialnych, których można jednak nazwać ludźmi bezdomnymi. Rodzą się oni w mieszkaniach wynajętych, po opuszczeniu których już nigdy do nich nie wrócą po wspomnienia chwil drogich, jasnych, anielskich. Po ukończeniu nauk wyjeżdżają gdzieś hen, daleko, na posady, po chleb powszedni. Życie ich składa się z samych etapów. Dziatwa nie ma rodzinnego, słodkiego, dobrego domu. Z jednego miejsca na drugie przenoszą się Ahasverusowie nowocześni, aż śmierć wreszcie odda im kawałeczek ziemi na bezsporną własność. Dzieci, goniące również za chlebem po świecie, nie przyjdą uklęknąć na grobie w serdecznej modlitwie. I mnożą się po całym świecie zapomniane mogiły inteligentnego proletaryatu, uczonych i pracowitych tułaczy, którym za trud i znój, za służbę społeczeństwu i uczciwe życie nie danem było mieć piędzi ziemi nawet, prócz tej, co na mogiłę. Smutne, prawda, córeczko? Ludzie są tacy biedni..

IX.

Widziałam kobiety zupełnie normalne, którym się zdawało, że wszyscy je uwielbiają. Żaden mężczyzna nie mógł z niemi trzech słów przemówić, żeby nie opowiadały o tym fakcie, jak o czemś bardzo ważnem i z pewnem rozmarzeniem wiele mówiącem. Niepoprawne idealistki, pełne złudzeń niewiasty... Miłość własna tych kobiet graniczy z kompletnem zaślepieniem w sobie i myśl o własnych wdziękach i tryumfach tamuje rozwój jej w innych kierunkach. Kobiety te, będąc w wieku zupełnie dojrzałym, nie umiały i nie wiedziały absolutnie nic. Tania kokieterya i kompletna tandeta duchowa. Spytałam raz jedną z przedstawicielek owego typu, co sądzi o powieści, wtedy bardzo popularnej i o której wszyscy mówili. „Nie czytałam, brzmiała odpowiedź, zresztą ja wogóle bardzo mało czytam“. Było to powiedziane tonem takiej wyższości i silnego przekonania o doskonałości swojej metody, że w pierwszej chwili czułam się kompletnie zażenowaną mojem zapytaniem. A jednak każda chciałaby ujarzmić najbardziej doskonałych mężczyzn. Ale czyż może taka kobieta wzbudzić uczucie trwałe, choćby była nawet rzeczywiście piękna? Ja sądzę, że nie. Kulturalny mężczyzna może kochać trwale tylko tę kobietę, dla której duszy ma cześć. Im więcej jest wyrafinowanym i nieplatonicznym znawcą kobiet, tem częściej śni mu się subtelna miłość. Każdy z nich pragnie posiadać wykwintną duchowo kobietę. Gdy nie znajdzie jej w żonie, zaczyna w nim fermentować zawód; rozdrażniony aspiracyami po niewczasie, krytykuje swoją małżonkę, często nawet niesłusznie, w jej specyalności, wszystko w niej go razi. Niezadowolenie zobopólne rośnie, to znów przycichnie, ale „daremne żale, próżny trud, bezsilne złorzeczenia, minionej chwili żaden cud nie wróci do istnienia“...

Wierzę tylko w uczucie, które powstaje na tle jednakowego promieniowania. Tam gdzie rozumieją się dusze, przychodzi pragnienie zmysłów, ale w przepięknej, boskiej formie. Budzi się jakaś cudowna intuicya pieszczot i pocałunków, niezastąpionych w swej harmonii i wykwincie. Usta stają się różane i słodkie, oczy ciemniejsze, objęcia miękkie i najdroższe, uścisk poematem,—zapomnieniem świata całego i nową siłą. Wspomnienie wywołuje uśmiech enigmatyczny, rzeźbi spokój w twarzy i daje przezrocz oczom. Tylko ten mężczyzna może pozostać wiernym bezwzględnie, któremu w udziale przypadła ta prawdziwa miłość, gdyż zbliżenie się jedynie tej najdroższej kobiety daje upojenie. A świadomość, że ona potrafi czytać w jego twarzy i myślach? Ta subtelna rozmowa bez słów o najważniejszych kwestyach... Jedno spojrzenie mądrych oczu, jeden niedostrzegalny prawie uśmiech, drgnienie nerwowe ust... Z czem można tę rozkosz porównać? Przytem cechą takiej kobiety jest wielka szlachetność postaci, ruchów, powściągliwość w rozmowie, brak skłonności do zwierzeń, umiejętne hamowanie wesołości i wielki spokój, emanujący od niej

Wykształcenie gruntowne i wykwintne jest nieodzowne dla kobiety, jeśli chce być dla mężczyzny czemś więcej, niż epizodem, lub kulą u nogi.

XI

Wielką siłę w życiu daje kobiecie samodzielne stanowisko i praca na niem. Można je sobie wyrobić łatwo, posiadając majątek osobisty, talent lub fachowe wykształcenie. Ważniejsze są dla mnie te dwie ostatnie dane Ta pewność siebie, odmienna zupełnie od zarozumiałości, właściwie zaufanie we własną moc i zdolność do życia, to źródło wielkiej odwagi, pozwalającej lekceważyć wiele rzeczy, które dla innych,

słabszych dusz stają się katastrofą. Oszczędza nerwom niepotrzebnych szarpań — umacnia zdrowie, pobudza do działania i chęci odznaczenia się—rozwija więc godziwą ambicyę. Obcowanie z wielką liczbą ludzi uczy poznawać dusze. A gdy się posiada talent, sumienne rozwijanie go budzi umysł twórczy i imaginacyę. Nie śpi niepotrzebnym snem dusza, która jest... nieśmiertelna. U kobiet, które nie pracują na samodzielnych stanowiskach, lub nie pracują wcale, dusza staje się senna lub maleje. Do każdej prawie ma przystęp uczucie zazdrości o lepsze powodzenie materyalne drugich i sukcesy towarzyskie. Zazdrość, to niepotrzebna męka. Nic się przez to nie zmieni. Czekają te fatalistki życia na jakiś cud, który ich własną dolę poprawi, lub chociaż tamtych, rywalek, pogorszy. Chcą jakiejś zemsty bezwiednie. Czy za własnego losu krzywdę? Czy za cząstkę szczęścia, które drugim się uśmiechnęło? Winić je? Nie... „Kto ich łzy policzy?"

Tylko praca może wybawić kobiety od tej biedy moralnej, w jakiej żyją. Lecz dlatego trzeba działać, trzeba uprawiać niwy, leżące dziś jeszcze odłogiem, by znalazło się dość pracy. Ważną rzeczą jest też wspomnieć, że praca kobiet, choć narówni solidna i owocna, jak męska, w stosunku do tamtej jest jeszcze u nas bez sumienia wyzyskiwaną. Dlatego też, moja droga dziewczyno, marzę o samodzielnem stanowisku dla Ciebie i czekam rozbudzenia się Twego umysłu, by odgadnąć matczyną intuicyą, w jakim kierunku go kształcić. Masz już dziś dużo inicyatywy. To dane na szefa.

Pragnęłabym Cię widzieć na czele jakiegoś przedsiębiorstwa, dziennika, lub tego rodzaju zajęcia, byś mogła dawać chleb pracującym kobietom. Lecz taki, by ich odżywiał dostatecznie. Miej Ty na chleb z masłem, lecz nie jedz go jeszcze i z miodem, gdy one tylko suchy po pracy spożywać będą.

Anna Opolska.
(d. c. n.).

Reporterzy i reporterki.

Obowiązkiem pisma, dbałego o swoją opinię, jest wiedzieć wszystko, co się dzieje na całym świecie i w dzień i w nocy. Minęły już czasy, gdy dziennikarz mógł załatwiać sprawy swojego fachu, nie wychodząc prawie z domu. Dziś musi on być wszędzie, przenikać w niedostępne zaułki, zwiedzać miejsca zamknięte dla szerszego ogółu. Ludzie, którzy w ten sposób służą pismu i społeczeństwu, nazywają się reporterami.

Dla sensacyi reporter z bożej łaski pójdzie dosłownie na koniec świata. Nprz. współpracownik Matin'a, Gaston Stiegler, pozazdrościł laurów Philéasowi Fogg, jednemu z bohaterów Jules Verne'a, który odbył podróż naokoło świata w przeciągu 80 dni. Otóż Stiegler twierdził, że wtedy nie istniała jeszcze kolej syberyjska, która mu znakomicie ułatwi zadanie i skróci termin podróży. Wyjechał więc z Paryża 20 maja 1901 roku z małą walizką tylko, laski zapomniał w restauracyi, gdzie odbywało się pożegnalne śniadanie w gronie przyjaciół na jego cześć. Marszruta wyznaczona była przez Berlin, Petersburg, Moskwę, Syberyę, Amerykę i Anglię.

Ciekawy rekord znalazł jeszcze jednego amatora w osobie niejakiego pana Turot, który opuścił Paryż 23 maja. Zwycięzcą był Stiegler, który wrócił w 63 dni, zrobiwszy 32000 kilometrów. Wrócił ledwie żywy, z krzyżem potłuczonym przez wstrząśnienia wagonu, a w oczach i mózgu wirowały mu bezustannie wrażenia uciekających widoków. Ale, o błogosławione spokojne czasy. Przez cały ciąg tej długiej podróży miał tylko jedno niepowodzenie: spóźnienie się na pociąg z Londynu do Liverpoolu. W czasie swojej podróży wysłał do Matin'a telegram, który kosztował 2000 franków. Była to najdroższa dotychczas w świecie literackim depesza.

Co do pana Turot, ten osiadłszy w ciągu 24 dni na mieliźnie, na Amurze, wrócił z podróży naokoło świata w 86 dni. Niepodobna wymieniać wszystkich podróży przedsięwziętych przez reporterów. Jeżdżą oni balonami, aeroplanami, biorą udział w kampaniach, bitwach, narażają się na kule, bomby, niewolę. Wymienię jeszcze tylko pobyt pani Hardy na półwyspie Alaska, gdzie nie szczędząc trudów, wybrała się, by wtajemniczyć się w życie poszukiwaczy złota,—oraz udział pana de Taillis, korespondenta znowu Matin'a, w rekordzie samochodowym Pekin-Paryż, którego osobiście poznałam i podziwiałam jego iście francuską fantazyę, gdy ledwie odświeżywszy się po nużącej dłuższej jeździe samochodem, zerwał przedewszystkiem pąsowy gwoździk z klombu, by przyozdobić nim butonierkę.

Zanotować trzeba śmiały skok reportera Christiana do Sekwany, w celu wypróbowania zmyślności psów-ratowników. Sam pływak znakomity, prędko odnalazł równowagę w wodzie, ale daremnie oczekiwał pomocy neufundlandczyków prefektury. Na drugi dzień cały Paryż wiedział o kompromitacyi psów. Cóż się okazało? Oto w chwili gdy p. Christian skoczył do wody, psy jadły śniadanie. Stróże obawiając się, by przerwa w jedzeniu i raptowna kąpiel nie zaszkodziły cennym zwierzętom, zostawili człowieka swemu losowi. Musiały więc psy po tem odkryciu złożyć dowody podwójnej gorliwości, by zrehabilitować się w opinii publiczności.

Tenże sam figlarz — reporter wykazał brak dostatecznego dozoru nad zabytkami w Luwrze. Pewnego wieczoru, gdy już zamykano muzeum, schował się do sarkofagu Merowingów i nikt tego nie zauważył. Dopiero na wielki hałas, jaki wszczął po zamknięciu Luwru, zwabił cały zastęp stróży, którzy oddali go w ręce policyi. Wtedy dopiero rzecz się wyjaśniła.

Reporterzy stają się żebrakami, by poznać wszystkie sztuczki, jakiemi posługują się ci ostatni w celu wzbudzenia litości; kataryniarzami, gałganiarzami, palaczami na okrętach, statystami, roznosicielami lodów i pieczywa, dorożkarzami i t. d., by skontrolować dochody tych fachów i ich obowiązki.

Sprawdzają czujność i odwagę policyi, jak np. jeden z nich, który przebrany za apasza prowadził przed sobą przez kilka godzin kosztowny rower. Dopiero o drugiej w nocy zdecydował się jeden z policyantów zaaresztować go.

Udają waryatów i furyatów, by skontrolować, jak z tymi nieszczęśliwymi obchodzi się policya i dozorcy szpitalni.

Kobiety niemniej gorliwie zajmują się reporterką i oddają wprost nieocenione usługi.

Pani Séverine zajmowała się tłuczeniem cukru w fabryce, by poznać życie robotnic.

W kilka dni po wybuchu gazów w kopalniach, spuściła się w przebraniu górnika na miejsce katastrofy.

Amerykanka, miss Banks, by módz wtajemniczyć szerszy, ogół ile cierpień i nędzy zawiera życie wydziedziczonych, przyjęła najpierw miejsce służącej do wszystkiego w mieszczańskim domu. Wyzyskiwano i głodzono ją niemiłosiernie. Po piętnastu dniach była dostatecznie obznajmiona z tym tematem i rozpoczęła w jednym z wielkich dzienników londyńskich druk seryi artykułów, pod tytułem: „W białym czepeczku i fartuszku".

Następnie była praczką i zamiataczką ulic. Zawarła mnóstwo znajomości z koleżankami po fachu i chcąc pozyskać ich zaufanie, chodziła z niemi do barów na szklaneczkę ginu. Potem wstąpiła do magazynu mód, jako szwaczka, i próbowała utrzymać się z zarabianych 15 franków tygodniowo.

Była żebraczką, zbierała jagody w okolicach Londynu, aż wreszcie została kwiaciarką. Na ten stanowisku spotkała ją propozycya małżeńska. Pewien policyant chciał wyrwać ją rzekomej biedzie. „To nie dla pani to zajęcie", mówił poczciwiec. „Niech pani zostanie moją żoną. Mam wygodne mieszkanie, zarabiam sporo. Będę chętnie na panią pracować".

Dwie siostry, także amerykanki, Janina i Marya von Vorst, pracowały jako robotnice w fabrykach konserw i obuwia. Owocem wrażeń przeżytych osobiście było wspaniałe dzieło p. t. „Robotnica w Stanach Zjednoczonych". Praca ta miała wielkie znaczenie, gdyż doprowadziła do poprawy bytu kobiety. Przez podobne wysiłki uszlachetnia się rzemiosło reporterskie, nie służąc tylko czczej ciekawości czytelnika lub rozdmuchiwaniu sensacyi, lecz woła także o niezbędne zmiany w życiu i ustroju społecznym, oraz pomaga do rozszerzania po świecie dobroci i miłosierdzia dla niedoli.

Jan Waldorf.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

D. 27-go września r. 1612, zmarł ks. Piotr Skarga, największy kaznodzieja polski.

D. 29-go września r. 1492, arcybiskup gnieźnieński koronował w Krakowie Jana-Alberta na króla polskiego.



Opisy do N-ru 36-go.

N. 1. Płaszczyk podróżny.

Odrobiony z grubego a miękkiego materyału *ratine reversible* granatowego z bronzowym, odpowiedni będzie dla mieszkanki wsi, jeżdżącej wolantem, lub do dalekiej podróży w wagonie; w mieście służyć może jako okrycie zimowe. Wielkie ranwersy dadzą się odwinąć i zapiąć pod szyję; lewa strona materyału na kołnierzu i mankietach zwrócona do wierzchu.

N. 2. Płaszczyk zimowy lub do jazdy samochodem.

Model z wełny w pasy, podszyty leciutkiem futerkiem, ma formę puszczaną, złożoną z przodów odciętych do karczka, krajanego z połową rękawów, których druga połowa idzie od pleców bez karczka. Kołnierz wysoki wykładany.



N. 1. Płaszcz jesienny.

N. 3. Paletot zimowy na futrze.

Pospieszamy z zamieszczeniem modeli okryć zimowych, gdyż radzimy naszym Czytelniczkom wcześniej pomyśleć o futrze i oddać do roboty; kuśnierze teraz jeszcze mogą przyjęty obstalunek starannie odrobić; później jest nawał roboty, płaci się drożej i ma gorzej wykończoną. Rycina 3 przedstawia paletot półwcięty szewiotowy, podszyty futrem i ozdobiony kołnierzem z futra wydry. Zapięcie na środku przodu jednym rzędem guzików; kieszenie skośnie dane.

N. 4—13a. Kostyumy jesienne i zimowe.

Zupełnie świeżych, o nieznanych dotychczas zarysach i konturach nowości, w dziedzinie mody jesiennej, jeszcze nie dają nam dzienniki paryskie — opóźnienie to tłomaczyć trzeba wyjątkowo upalnem latem tegorocznem, które pozwala używać dłużej niż zwykle ubiorów letnich. Jednak modele 1—2, jakie sprowadzono do pierwszorzędnych naszych magazynów, kostyumy, jakie przywożą osoby powracające z zagranicy, jakie ukazały się na wystawach w pracowniach paryskich, tudzież szereg zamieszczonych dziś rycin wykazuje nowe cechy mody jesiennej. Spódnice kostyumów wełnianych są szersze, lekko falujące u dołu, żakiety dłuższe od letnich, kryją biodra (co jest korzystne dla figur pełniejszych) kołnierze są niezmiernie urozmaicone, tak co do formy jak co do wielkości i przybrania. Modne jest połączenie dwóch materyałów, barwy odmiennej; dają tylną połowę kołnierza inną, a przednią taką, jak kostyum. Ranwersy obecnie mają brzegi ścięte w różny sposób, czasem nawet jeden ranwers bywa różny od drugiego; guziki przy kołnierzu, lub jako połączenie kołnierza z ranwersami i przybranie rękawów, są bardzo modne. Zwracamy uwagę na przedłużenie stanu, który od formy Empire i Directoire opuszcza się, choć powolnie i stopniowo, do naturalnego wcięcia.

Ramiona szersze, spadziste lub tworzące całość z rękawem, czyli kimono, widzimy nietylko w żakietach ale i u płaszczyków. Na pierwsze kostyumy jesienne wybrano serge angielską granatową, wełny w pasy (dla młodych osób póki słońce i pogoda modne pasy białe z czarnem), wełny *mélangés* popielate, przerabiane w nitki różnych odcieni, modne na kostyumy praktyczne. Tuniki mają bardzo szerokie zastosowanie; spadają jako panneaux oddzielne, idą równo wkoło, odmiennie z każdego boku, lub tworzą całość ze spódnicą; przybranie guzikami wykończa tunikę.

N. 4—4a. Kostyum z kammgarnu.

Przybrany pletnią i sutaszem, składa się ze spódnicy z tuniką, oznaczoną z przodu i z boku naszyciem pletni, guzików i sutaszu, zaś z tyłu dopełnionej krótszym brytem (panneau). Żakiet, zapięty jednym rzędem guzików, ma kołnierz i mankiety kryte materyą w pasy; wyszycie sutaszem i pletnią tworzy zaokrąglone bolero z przodu i z boków, przyciśnięte baskiną, przystebnowaną wierzchem pleców (ryc. 4a).

N. 5—5a. Kostyum z covert-coat'u.

Spódnica tworzy zarazem tunikę i w tym celu ma bryt przedni krócej odcięty, zastebnowany z zakładką dopełniony u dołu i oddzielnym kawałkiem, zastępującym spódnicę; tylny bryt podług ryc. 5a zebrany w szeroką podwójną kontrafałdę. Żakiet z kołnierzem pokrytym atłasem czarnym.

N. 6—6a. Kostyum z odciętą baskiną.

Odrobiony z molletonu w paski, zwraca uwagę świeżym pomysłem w zestawieniu brytów, krajanych z różnym kierunkiem pasków, jak to wskazuje ryc. 6—6a. Bryt tylny w paski idące wzdłuż, podłożony z brzegów, tworzy panneau; krótkie boczki poprzeczne zakończa plisa podłużna, zachodząca luźno na bryty przednie, krajane w cztery części z paskami skośnymi, schodzącymi się w zęby. Żakiet z baskiną poprzeczną ma kołnierz marynarski aksamitny, złączony, z wykładami z materyału; rękawy, środkiem zastebnowane i zapięte na guziki, zakończa mankiet aksamitny; cztery większe guziki zapinają nisko żakiet.

N. 7—7a. Kostyum przybrany atłasem i aksamitem.

Odpowiedni dla młodej osoby kostyum szewiotowy, wyróżnia się świeżym układem spódnicy tunikowej i żakietu. Spódnica szewiotowa krajana krócej, zakończona szeroką plisą atłasową, na którą zachodzi wykład aksamitny, przypięty z przodu guzikami. Żakiet z odciętą baskiną, krytą atłasem, w całej szerokości z przodu a jako plisa, około pleców. Kołnierz aksamitny formą kapturka, ścięty prosto z przodu, zachodzi pod szerokie ranwersy szewiotowe, zakończone kokardą aksamitną. Rękawy kimono ze szwem wierzchem stebnowanym, mają wykład aksamitny.



N. 2. Płaszczyk z karczkiem i rękawami kimono. N. 3. Paletot zimowy na futrze.

N. 8—8a. Kostium z kammgarnu w pasy.

I w tym modelu materyał, obracany w różnym kierunku pasków, daje zręczną całość, odpowiednią dla młodej panienki; na spódnicy w pasy poprzeczne rzucone dwa fartuszkowe bryty tuniki z naśladowanem przypięciem na guziki. Podług ryc. 8 można przerobić przeszłoroczny kostium z długim żakietem. Kołnierzyk atłasowy.

N. 9—9a. Kostyum z szewiotu diagonal.

Przeznaczony do codziennego wyjścia, praktyczny kostyum, złożony ze spódnicy tunikowej i żakietu, ma za całą ozdobę kołnierz, kryty aksamitem, nie dochodzącym do brzegów.

N. 10—10a Kostyum z kammgarnu gładkiego.

Różni się od powyżej opisanego krojem żakietu, którego baskina zachodzi aż do pleców, danych bez szwu i z baskiną frakową. Kołnierz kryty atłasem, nie dochodzącym do brzegów.

N. 11—11a. Kostyum z kołnierzem futrzanym.

Odrobiony z miękkiej grubszej wełny *serge*, ma za jedyne przybranie stebnówki i patki, odwrócone w górę i przypięte guzikami. Przody żakietu zachodzą szeroko na siebie; na lewej połowie kieszonka, zapięcie





N. 4—8. Kostyumy jesienne. Patrz plecy ryc. 4a—8a.

na kryte guziki. Kołnierz z futra opossum.

N. 12—12a Kostyum przybrany pletnią.

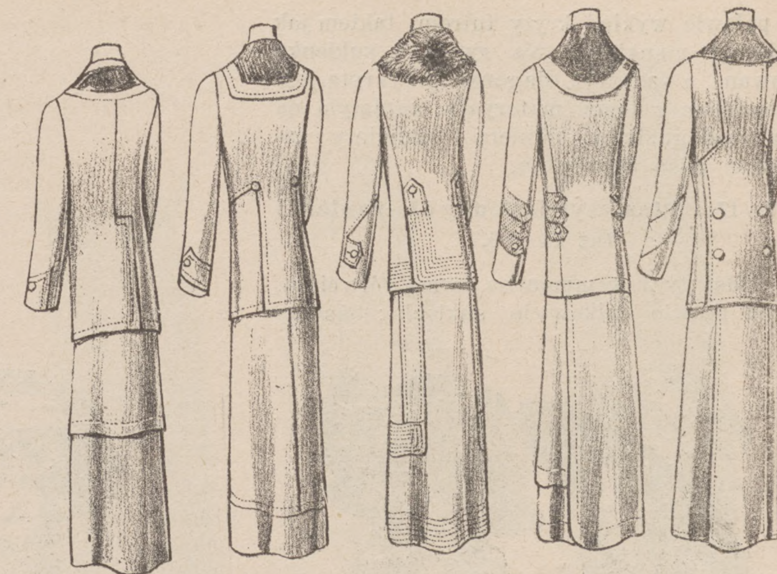
Spódnicę tunikową i żakiet szewiotowy zdobią patki, z szerokiej pletni mohairowej, jednym końcem wpuszczene w szew, na drugim podłożone szpiczasto i przyciśnięte guzikiem szmuklerskim. Kołnierz aksamitny.

N. 13—13a Kostyum do codziennego wyjścia.

Na jesienną porę, nie obawiając się słotnych dni, można nosić praktyczny kostyum z kammgarnu, ozdobiony jedynie stebnówką; kołnierz kryty atłasem.

N. 14—16a. Płaszczyki dla dziewczynek.

Rycina 14—14a przedstawia płaszczyk z *covert-coat*, formą puszczaną, lekko falującą u dołu, z kołnierzem marynarskim i wykładami krytymi materyą w paski. Pliski z materyału, dane około wykładów i mankietów, łączą się jako patki zapięte na guziki. Drugi model przedstawia paletocik z tego samego materyału co sukienka, np. z molletonu w paski; przody i plecy krajane wzdłuż, zaś baskina odcięta z boków jest poprzeczna, przytrzymana skośnemi patkami z guzikiem Przody zapięte na dwa rzędy, mają przy pra-





N. 9—13. Kostyumy jesienne. Patrz plecy ryc. 9a—13a.

wej połowie wykład kryty futrem, takiem jak kołnierz i mankiety. Na ryc. 16 sukienka plisowana z szewiotu diagonal, przykryta jest paletocikiem z tegoż materyału, zapiętym na jeden rząd guzików; kołnierz i mankiety zakończone plisą aksamitną.

N. 17—17a. Płaszczyk jesienny dla panienki lat 14—16.

Odszyty z kammgarnu, formą półwciętą, osłania prawie całkowicie sukienkę; baskina



N. 14—16. Płaszczyki dla dziewczynek Patrz ryc 14a—16a.



N. 17. Paletot jesienny półwcięty, dla panienki lat 14—16.

N. 18. Kostyum jesienny dla młodej panienki.

od boczków zachodzi na przody i jest na nich przystebnowana wierzchem. Kołnierz i mankiety kryte materyą w paski.

N. 18—18a. Kostyum jesienny dla młodej panienki.

Żakiet i spódnica z molletonu w paski, idące wzdłuż, dopełnione u dołu plisą poprzeczną, podsuniętą pod spód i wierzchem przystebnowaną. Kołnierz aksamitny łączy się z ranwersami, zeszytymi z części podłużnych i poprzecznych.

N. 19—22. Spódnice do bluzek i żakietów.

Wszystkie cztery modele są już szersze u dołu, dając zupełną swobodę ruchów, i dopasowane są formą tunikową. Rycina 19 przedstawia spódnicę gorsecikową z wełny *serge*; bryty boczne zachodzą na wązki przód patkami, od których do dołu naszyta szeroka taśma mohairowa, dana w górze u gorsecika przy zaokrągleniu brytów. Spódnica szewiotowa ryc. 20 ma przód przecięty tunikowo i po zaokrągleniu brzegów u dołu, przystebnowany wierzchem na materyale podłożonym od spodu; z boków patki z plisek gęsto stebnowanych. Spódnica z kammgarnu zachodzi tunikowo przednim i tylnym brytem na wązkie bryty boczne, przybrane patkami z taśmy (ryc. 21). Ostatni model przedstawia spódnicę gorsecikową z molletonu w paski (ryc. 22), której bryt przedni i tylny łączą się patkami, zapiętemi z boków na wązkim brycie poprzecznym.

Ze światowych ognisk elegancyi.

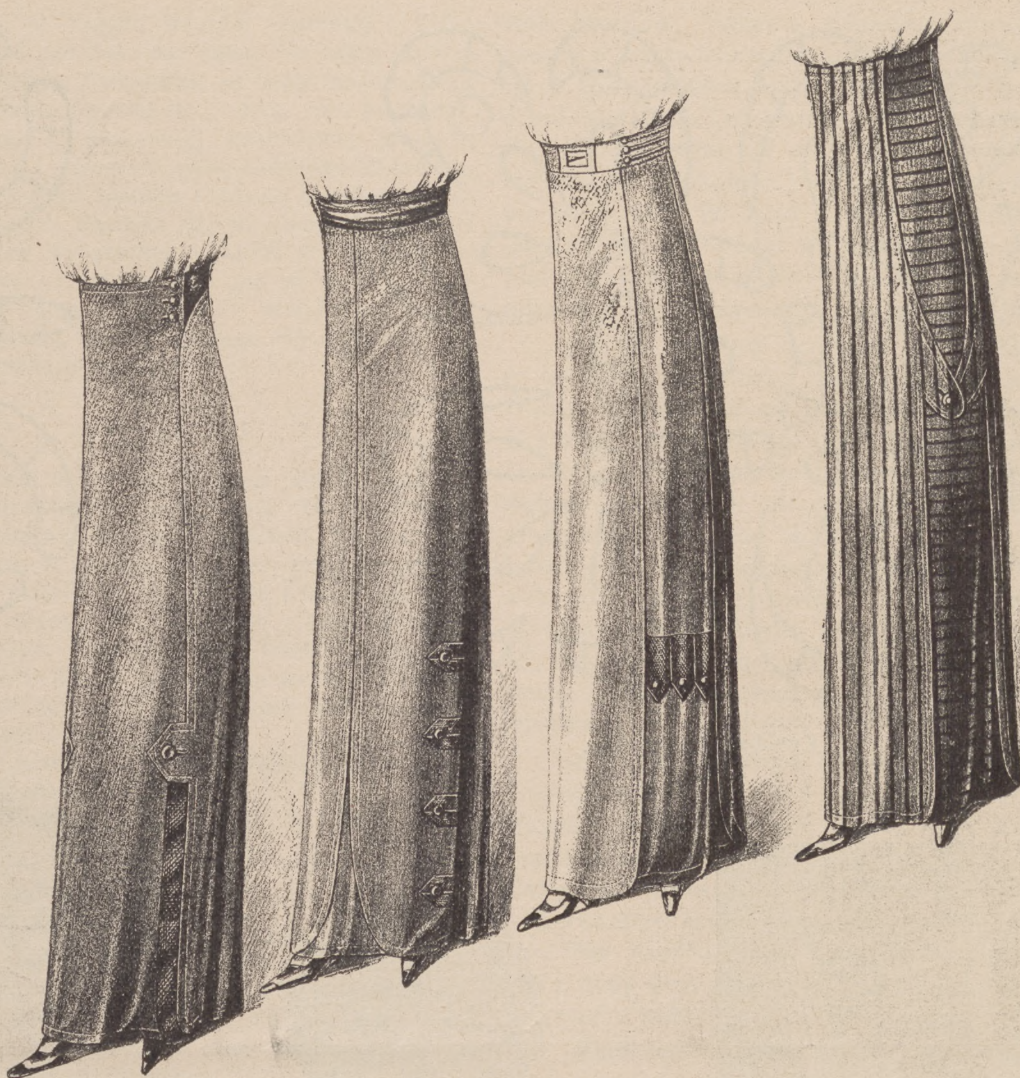
Korespondencya z Trouville.

W dwutygodniowym terminie wyścigów zjechały się tutaj największe elegantki nietylko z Paryża i Francyi, ale z różnych stron świata. Właściciele i właścicielki okolicznych willi, pałaców, statków, którzy sprowadzili swoje konie wyścigowe, ubiegające się o nagrody, dochodzące do 100,000 franków, przybywają pierwsi, ściągając liczne grono przedstawicieli arystokracyi i magnateryi finansowej. Zaledwie najbujniejsza wyobraźnia zdoła przedstawić sobie obraz, na jaki składają się najwytworniejsze i najkosztowniejsze stroje, zebrane na polu wyścigowem, na plage'y, na ulicy *rue de Paris*. Materye, muśliny, tiule jedwabne, koronki, dżety i perły służą na toalety, piękne jak zjawiska feeryczne! Najszykowniejsze ubranie spacerowe przedstawia krótka suknia *(la petite robe)* biała atłasowa, zapięta wzdłuż przodu na białe jedwabne guziczki *(genre abbé)*; przy niej panie noszą kapelusz trójkątny czarny aksamitny *tricorne*—całość bardzo szykowna. Toalety z batystu w pasy białe z czarnem, dopełnione bardzo modną chusteczką Marie Antoinette, z białego jedwabnego muślinu, przyciśniętą paskiem z czarnej lakierowanej skórki, miały liczne zwolenniczki. Na pokładzie jachtu na błękitnem, mieniącem się morzu, pod czystym lazurem nieba, ślicznie rysują się skromne a szykowne kostyumy białe płócienne. Modne są również żółtawe (jak szyldkret jasny), różowe, mauve, lub blado-niebieskie. Wieczorem, gdy na statku w godzinie obiadowej zbiera się wykwintne towarzystwo, panie kładą toalety dekoltowane, tak strojne, jak na bale podczas karnawału w Paryżu. A na zebrania do kasyna niema za-

strojnej toalety; perły stanowią najmodniejsze przybranie, które gdy szał gry opanowywa, a szczęście nie dopisuje, idą na stawkę bez obliczania!

W Trouville czy Deauville nie bywa wielkich przyjęć proszonych, ale wytworne towarzystwo, podzielone na kółka, bawi się dnie całe, schodząc się na śniadania, obiady, zebrania muzykalne, na pokera, brigde, puzzles. Zrana znajomi schodzą się nad morzem, między jedenastą a dwunastą zaludnia się sławna *rue de Paris*, gdzie nęcą wystawy sklepowe; po śniadaniu trzeba iść do hippodromu, gdzie jest przegląd koni wyścigowych, następnie panie zwiedzają magazyny, zaopatrzone w modele strojów jesiennego sezonu. Zmieniwszy toaletę na wyścigi, idzie się po nich na podwieczorek w gronie znajomych, gdzie układa się plan wycieczki w okolice. Nic więc dziwnego, że na dnie tak pracowite w terminie wyścigowym elegantki zabierają z sobą po *kilkadziesiąt* toalet!

Z obowiązku korespondentki opisuję kilka, które Czytelniczkom „Tygodnika Mód“, służyć mogą na wesela i zabawy, jakie bywają zwykle w jesieni, po powrocie do domów z letnich rozjazdów. Suknia z atłasu w kolorze bledziutkim wina szampańskiego przybrana była wspaniałą prawdziwą koronką wenecką écru i haftem, tego co atłas koloru; miała spódnicę przedłużoną w mały tren, a stanik przybrany cienką koronką malinową, daną klarownie na karczku, odsłaniającym ramiona, i wzdłuż rękawów. Druga toaleta z materyi liberty *bleu ancien*, przybrana szeroką koronką Chantilly, zarzuconą fantazyjnie na jedno ramię i jedną stronę stanika, gdy druga pokryta była tiulem różowym i czarnym. Na plecach sukni koronka upięta była nakształt płaszcza i przyciśnięta klamrą dżetową.



N. 19—22. Spódnice do bluzek i żakietów.

Dla osoby młodej dobrej tuszy bardzo korzystna będzie suknia z kaszmiru jedwabnego białego, w pasy szafirowe, której spódnica w pasy podłużne zapina się z lewego boku, pod szeroką plisą z materyi białej, naszytą w całej długości guzikami z konchy perłowej. Tylny bryt złożony w fałdę, dopełniającą szerokość spódnicy. Stanik składa się z bocznych części w pasy, z chusteczkowo ułożonych części z białej materyi i z kamizelki tiulowej, bogato wyszytej perełkami, jaśniejszemi od koloru pasków w kaszmirze. Pasek szafirowy atłasowy lub aksamitny z klamrą; całość szykowna, modna i bardzo poszczuplająca pełną figurę,—to właśnie zaleta materyi w pasy podłużne. Dla młodej wysmukłej figury obmyślono na wyścigi w Deauville toaletę z materyi jasno - piaskowej, mienonej różowo; spódnicę kryły do połowy falbanki stopniowej szerokości (było ich siedem), z batystu jedwabnego koloru materyi, wycięte w zęby objęte listewką. Na jedwabnej bluzce kimono zarzucona chusteczka batystowa piaskowa, z haftem ażurowym, podłożona różowym jedwabnym muślinem. Kapelusz czarny przybrany aksamitem i rajskiemi piórami.

Która z pań chce ślubną jedwabną suknię zmienić na strojną toaletę, niech ją przybierze szeroką falbaną z koronki Chantilly czarnej i białej. Tren sukni, skrócony odpowiednio, pozostaje gładki, z brzegów podłożony w płaską fałdę, pod którą zachodzą dane tunikowo z przodu bardzo szerokie falbany Chantilly, czarna od góry, biała niżej. Stanik kimono kryje chusteczkowe przybranie z węższych koronek, czarnej wysuwającej się z pod białej. Pasek biały, przykryty z tyłu długim, wązkim kapturkiem jedwabnym, spadającym od szyi i zakończonym u dołu kwastem z koronki czarnej. Kapelusz biały przybrany wielkiemi różami, zwijanemi z muślinu jedwabnego białego; parasolik biały z ruszą z piór czarnych, daną w szerokim odstępie od brzegu.

Dla brunetki śliczna a bardzo do twarzy toaleta była z voile jedwabnego *cerise*, na atłasie *rose vif*, zapięta wzdłuż przodu na guziczki cerise. Wspaniała koronka Renaissance, naszyta gładko u dołu sukni, węższa zakończa rękawy kimono. Tunika otwarta z przodu i krótkie bolero z batystu jedwabnego, ze szlakiem haftowanym w zęby.

Dżety są bardzo modne przy strojach wieczorowych; noszą nawet całe długie tuniki dżetowe lub z siatki z perełek; ale nie jest to już dawna, opatrzona siatka w równą, jednostajną kratkę, lecz modnie zmieniona w testony z dłuższych nitek. Siatka to jednak tylko fantazyjne przybranie, prędko się opatrzy, prędko ją odrzucą—pierwszeństwo nad nią mają koronki: wenecka, malinowa, irlandzka i Milan.

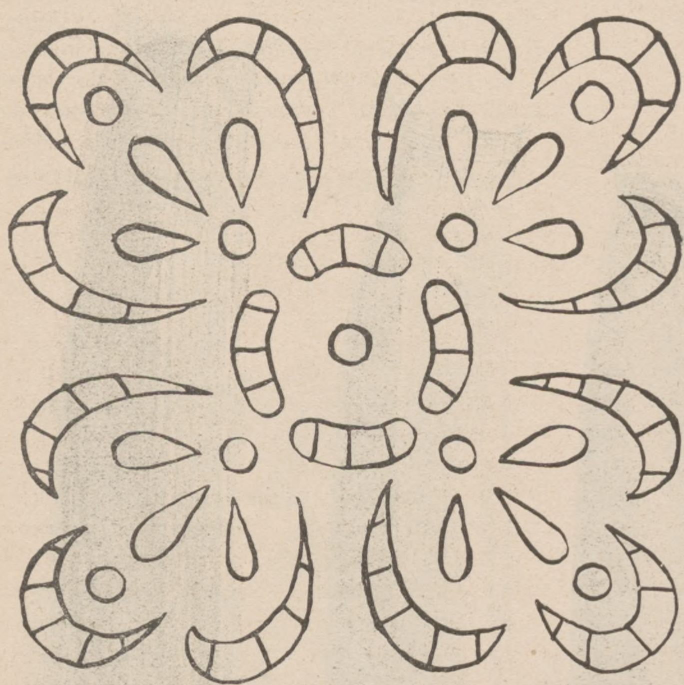
Dla pań jadących nad morze radzimy kapelusze z cienkiego, miękkiego filcu, który wygina się i prostuje dowolnie; można zmieniać fason przez podniesienie lub odwinięcie ronda; przyciśnięcie welonem mocno związanym nic nie zaszkodzi filcowemu, miękkiemu fasonowi. Do przypięcia służy 20 c. długa szpilka (epingle anglaise), złocona, mniej lub więcej ozdobna, którą zakłada się z przodu lub z tyłu główki.

C. d. Hel...

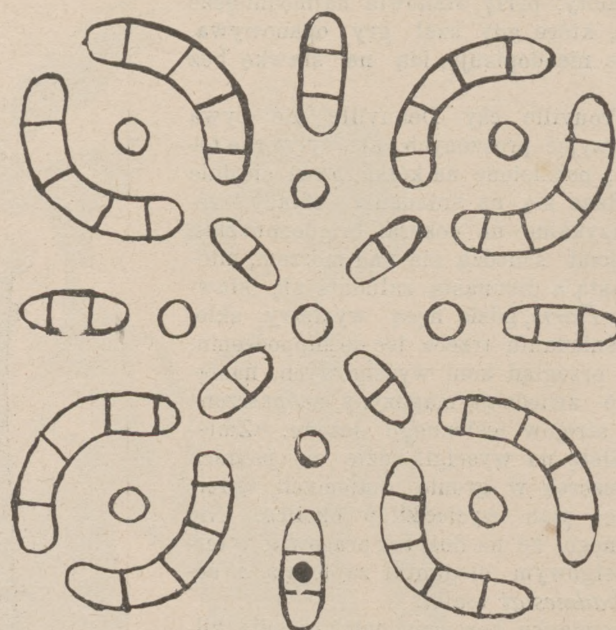
Roboty ręczne.

Róg obruska do herbaty podany na rycinie wykończony być powinien na płótnie niezbyt grubym, jak zwykle do mereżek, po założeniu obrębu który się wrabia mereżką zwyczajną w drabinkę, wielkość kwadratu z obrębem licząc, powinna być 86 centymetrów. I tak: 4 centymetry obręb 2 centymetry odstęp mereżka szeroka wiązana na 1 centymetr, kwadraty do haftu wewnątrz mają 10 centymetrów i znów mereszka wiązana na 1 centymetr dalsze kwadraty mają mereżkę poprzeczną zwyczajną w drabinkę zawsze bacząc aby było po 10 centymetrów w kwadracie dla umieszczenia rysunku podanego na rycinie. Haftują się te kwadraty w tamborku lub na ceratce podlewkając kontury i obhaftowując jak dziurki w angielskim hafcie poprzecznie naturalnie w powietrzu, przeciągając nitkę dla ułatwienia wycięcia ażuru, robota łatwa i prędka i bardzo teraz w modzie haft cały ażurowy.

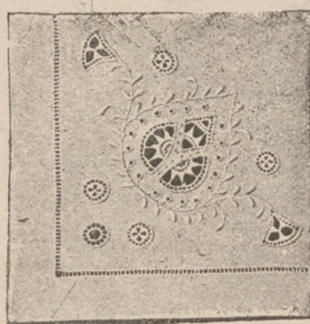
Następnie widzimy serwetkę okrągłą pod filiżanki haftem „Hedebo“ wykończoną i serwetkę deserową kwadratową z mereżką



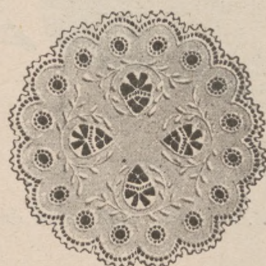
Kwadrat do obruska.



Kwadrat do obruska.

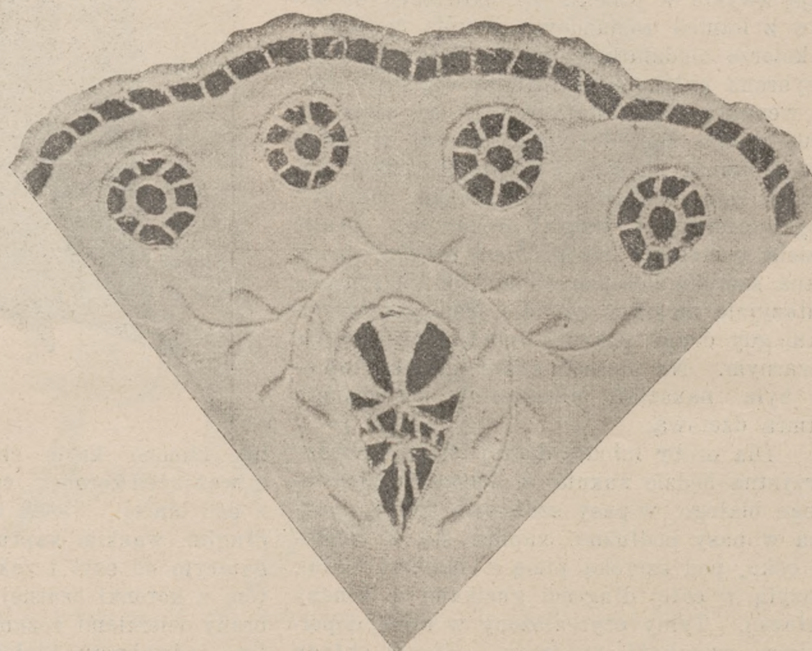


Serwetka deserowa z mereżką narożnik haftem „Hedebo".



Serwetka okrągła pod filiżankę haft „Hedebo".

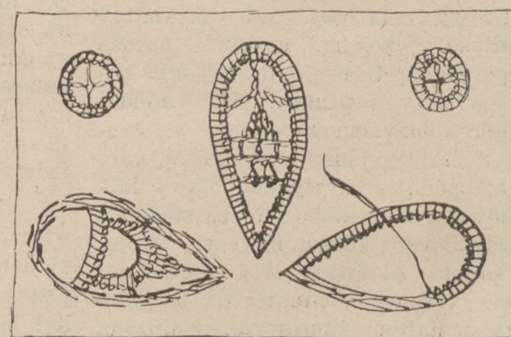
Cena naturalnej wielkości z rysunkiem i zaczęciem roboty—80 kop

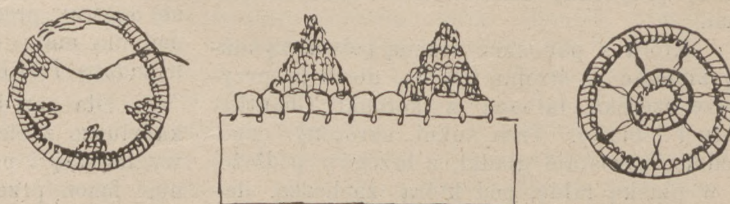


Część serwetki okrągłej naturalnej wielkości jako wskazówka haftu „Hedebo".



Obrusek do herbaty z mereżką i haftowanemi kwadratami.





Niektóre szczegóły haftu i sposób wykonania.

w obrębie a narożnik ozdobiony haftem „Hedebo“ Małą część serwetki okrągłej podajemy naturalnej wielkości z dokładnym rysunkiem ściegów tego efektownego haftu, niżej sposób obdziergiwania dziurek, zarabiania różnych robótek pająków, ząbków dzierganych, które to ściegi łatwo dojść można z rysunków. Przekalkowany rysunek serwetki okrągłej zaczęty wysłać możemy na żądanie w cenie 80 kop. a kwadratową w cenie rs. 1 plus opakowanie i wysyłka. *Z. Z.*

Różowa materya

w białe kwiaty resztka kupiona na wyprzedaży.

Wyprzedaż!

Z ust do ust, w tysiącznych echach przebiega ten magiczny wyraz przez świat kobiecy. Elektryzuje go, zaciekawia, podnieca, a w ślad za tem sznurkiem ciągną piękne panie do sklepów, ogłaszających datę umówiąną i... kupują. Co?

Któż opowiedzieć może choćby w przybliżeniu co się kupuje w sklepie, podczas wyprzedaży. Wchodzę — aby dobrać parę łokci aksamitki do fijołkowej — dajmy na to, sukni.

Wychodzę...

Kupiłam: trzy sztory koronkowe *nadzwyczaj tanie*. Spódnicę ciemno zieloną (choć zwykle ubieram się czarno) *za bezcen*, paski, które wprawdzie zużyję dopiero na rok przyszły do bluzek letnich ale kupiłam aż trzy, bo dali je literalnie *za darmo*, po kilka łokci wstążeczek różnej barwy, *o których cenie mówić nie warto*. Szal gazowy, pledzik i parasolkę białą w kwiaty — wszystko *jak kradzione. Nie kosztuje nic*.

Aksamitki fijołkowej nie dostałam wprawdzie. Już były — wprost rozerwane. Ale to co kupiłam—wszystko *„może się przydać“*.

* *
*

Szuflada!

Sto ich będzie w domu. Będą szczelnie zajęte i brakować będzie jeszcze tej jednej, w której właśnie doskonale pomieściłyby się kołnierzyki — a mankiety miałyby wtedy wygodne, osobne schowanie...

Szuflad i stolików nigdy w domu — za wiele. Są różne. Dwie ciężkie od szaf. Mniejsze i lekkie przy toalecie. Maleńkie w szafkach nocnych. A jeszcze te drobne w starych machoniowych mebelkach... Kto je zliczy? Z przykrywkami i z kościanym łebkiem. Ile to one drogich skrywały pamiątek... Ile zżółkłych listów, zasuszonych kwiatów, zblakłych wstążeczek. Są takie, w których leży jeszcze wyblakły dagerotyp — cień i kartka ongi *sztafetą* przysłana. Po niej były łzy i długa żałoba... W polskich domach dużo takich jest szuflad bo dużo bywało wieści żałobnych...

Ale jest jedna szuflada — którą wszystkie kobiety doskonale znamy.

Są w niej te rzeczy które „mogą się przydać“...

Czego tam niema! Resztki jakiejś kolorowej pasmanteryi. Szeroka szarfa bladoniebieska. Kawał czarnej jedwabnej frędzli. Wstążeczka mille-fleurs. Kołnierz i mankiety haftowane — odprute od jakiejś letniej sukni. Kawałki starej materyi. Koronka od żabotu w bardzo dobrym gatunku. Kilka zwitków resztek od sukni — które dawno nie istnieją. Guziczki, za uszy tasiemeczką schwytane, jest ich aż... pięć w gromadce. Kokarda z doskonałej granatowej wstążki, której żal wyrzucić, skos zielonogo aksamitu. Jakaś wązka torsada z trochą ponadrywanych grelotków, Szeroka taśma szara, trochę kolorowych wstążeczek i jakieś drobne sznurowadełko — niewiadomo już od czego... Słowem o czem pomyślisz — znajdujesz. Leży to latami i zawsze „mogąc się przydać“ — nie przydaje się wcale.

*
* *

Raz opowiada mi moja dobra znajoma, wybrałam się na wyprzedaż. Co miałam kupić, dziś nie pamiętam. Wiem, że ze sklepu wyszłam z paroma łokciami prześlicznej różowej materyi w duże białe kwiaty, których blado zielone liście ślicznie harmonizowały z jej tłem dyskretnym. Uszczęśliwiona raz jeszcze w domu oglądam sprawunek i z miejsca orjentuje się, że *na razie* nie mam jej do czego zużyć. To nic.

Chowam więc najstaranniej i lokuję... w szufladzie...

Już wiecie czytelniczki w której...

*
* *

Mija lat dwadzieścia, opowiada mi moja znajoma dalej. Wyjeżdżam, przyjeżdżam, przenoszę się za kordon. Z za kordonu wracam Szafy moje a więc i szuflady przejeżdżają ze mną. A w nich podróżuje i moja śliczna różowa materya...

I oto kiedyś, niedawno, porządkując szufladę znów ją wyjmuję.

Czy mi się zdaje że się zmieniła, że zbladła, że białe kwiaty — pożółkły. A na składach jedwabistej powierzchni... coś... jakby zmarszczki...

Nie zdawało mi się,

Zwiędła, zblakła i zestarzała się a *nie przydała się* do niczego.

Czemu?

Ot, trudno dziś opowiedzieć. Raz było jej za mało... Raz... szkoda było ciąć. Czasem jej zbrakło. A czasem dla niej zbrakło stosownej chwili.

Czy dużo to jest dni w życiu, w których by można zużyć różowe materye w białe kwiaty... *Mrówka*

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

36

Andrzej był zawalony pracą. Z zasady przyjmował wszystkie, choćby najdrobniejsze, sprawy, nie odmówił nawet pani Gèvigne, która ofiarowała mu pięć sztuk złota za proces wytoczony stróżowi domu z powodu listów bezimiennych. Byłby wkońcu stawał z urzędu; byle tylko jego głos mógł rozlegać się w Pałacu. Pragnął przemawiać we wszystkich wydziałach i bronić wszystkich klientów. Równie starannie obrabia proces o markę fabryczną szpilek do włosów, jak o 5000 franków, które trzeba było wydrzeć wielkiemu Towarzystwu kredytowemu, Całe noce spędzał na szlifowaniu okresów, rozważaniu artykułów kodeksu, rozplątywaniu trudności. W dzień jeździł samochodem po Paryżu, rozkoszując się szybkim ruchem pojazdu, któremu jakby udzielała się jego gorączka, zapał i namiętna gonitwa za sławą.

Jeździł niekiedy do Passy. Pani Marty istotnie była chora, zaczęła nawet pluć krwią; mimoto nie chciała opuścić miasta w którem przebywał jej syna. Tajemna uraza, którą miała do Andrzeja, przebijała mimowoli w jej obejściu: nie mogła mu darować przegranego procesu. Sprawiało mu to przykrość, ale jednocześnie jej powaga i boleść wzbudzały w nim politowanie. Śledził każdy objaw jej cierpienia, szukając sposobności, żeby wznowić sprawę na innych podstawach. Piękna Zuzanna zeszczuplała, włosy jej siwiały na skroniach.

Zbliżały się ferye sądowe, a dotychczas nie wiedziano, kto będzie obrońcą pani Mauvert; w każdym razie nie Tadeusz Mira. Nadzieja znowu wstąpiła w serce Andrzeja. Zabijał się pracą, a przed sądem pognębiał przeciwników bogactwem i siłą swojej wymowy. Nie chodziło mu o wygraną, pragnął tylko, żeby głos jego mógł budzić oddźwięk w gmachu sądowym.

Kładł się do łóżka wyczerpany, śmiertelnie znużony. Córeczka dostawała właśnie zębów i krzyczała w nocy; skorzystał z tego, żeby przenieść się do sąsiedniego pokoju. Zamykał nawet drzwi, żeby nie słyszeć płaczu dziecka. Henryka od jakiegoś czasu posmutniała, sama nie wiedząc, co jej dolega; tego dnia odczuła to silniej i długo płakała w nocy.

— Mężczyzni są dziwnie niewytrzymali—myślała — jabym zniosła wszelkie przykrości i niewygody, wyrzekłabym się nawet snu, byle przez godzinę czuć jego rękę w mojej dłoni. Widać samotność nie ciąży mu tak, jak mnie.

Co wieczór, kiedy maleńka zasnęła, a drżące światło lampki nocnej padało na białe lamperye, Henryka spodziewała się, że mąż powróci...

Drżała za każdym szelestem i podnosząc się na łokciu, nasłuchiwała z bijącem sercem. Wiedziała, że Andrzej rozbiera się w przyległym pokoju i przyzwyczajony do porządku, układa wszystkie rzeczy. Potem wszystko cichło, ale ona zasnąć już nie mogła.

Jako adwokatka, tyle odebrała zwierzeń, tyle poznała tajemnic domowego ogniska, że nie powinna była się dziwić temu oczywistemu ostygnięciu po ośmnastu miesiącach namiętnej miłości. Ale Andrzej nie był podobny do innych mężczyzn: jego przywiązanie miało w sobie siłę i krzepkość normandzką; Henryka oparła się na niem, jak na opoce.

— Zresztą, dlaczego miałby mię teraz kochać mniej?—myślała.

Ona także upadała ze znużenia. W nocy męczyło ją chore dziecko, w dzień klientki nie dawały pokoju, posiedzenia sądowe osłabiały, a w dodatku pożerał ją śmiertelny niepokój. Wzdychała do feryi.

Na zakończenie prezes korporacyi miał prześliczną mowę pożegnalną do pomocników adwokata. Prawił im o sprawiedliwości i nakłaniał, żeby nigdy nie podejmowali się spraw, przeciwnych sumieniu.

— Moi drodzy koledzy — zawołał z zapałem, potrząsając szerokimi rękawami—powinniście zawsze w ten sposób przemawiać przed kratkami, żeby wasze słowa mogły służyć za wzór odwagi i uczciwości...

Miał wielkie powodzenie. Po skończonej konferencyi cała młodzież rozproszyła się po pustych korytarzach, rozprawiając żywo o talencie starego Fabrezana i o przyszłym jego następcy, którym pewno będzie Lecellier. W szatni młodzi adwokaci natknęli się na jakiegoś pana bardzo uprzejmego, który mimo nalegań służby, nie chciał stamtąd wyjść, upierając się, że poczeka na swego obrońcę. Był smutny, onieśmielony, zaniedbany w ubiorze i wyglądał na wdowca. Nie był to jednak wdowiec, lecz pan Mauvert. Z miłości poślubił niegdyś piękną wietrznicę i dotychczas nie mógł się po niej pocieszyć, chociaż przez nią cały Paryż szydził z niego. Zajęty był wychowaniem czterech córeczek, z których najmłodszą właśnie odstawiono od piersi.

Państwo Jélines mieli spędzić lato w Normandyi. Henryka gorliwie zajmowała się przygotowaniami do podróży, wydawała rozkazy służbie, załatwiała sprawunki. Andrzej sam uczęszczał do Pałacu. Tego dnia właśnie zobaczył w sali trzech kolegów, rozmawiających żywo o Jerzym Sylvère i jego kochance. Zbliżył się do nich zaciekawiony.

— Sprawa rozwodowa będzie sądzona na początku października—rzekł Lamblin.

— A kto broni pani Mauvert?

— Nie wiesz, kolego?—zdziwił się Tadeusz Mira, nie mogąc ukryć żalu— biedny Sylvère rujnuje się dla tej kobiety; dla zadowolenia książęcych jej upodobań zaprzepaści swój talent i stanie się miernotą. Dał jej do wyboru: kitkę brylantową albo Fabrezana za obrońcę; wybrała naturalnie to co droższe, i Sylvère grubo zapłaci prezesowi.

Andrzej zmartwił się, przypisując swoje niepowodzenie żonie: gdyby nie była go zaćmiła, jemu oddanoby sprawę. Ogarnęła go tłumiona wściekłość. Podczas obiadu nie otworzył ust, a potem zamknął się w gabinecie, ale nie mógł pracować. O dziesiątej uporządkował papiery i udał się do swego pokoju; rozbierał się gwałtownie, jak człowiek, który nie panuje już nad sobą. Wtem drzwi otworzyły się cicho: odwrócił się i ujrzał Henrykę.

Zbierało się na burzę; przez otwarte okna widać było na dziedzińcu ciemny, rozłożysty jawor, na którym liście zwieszały się nieruchome. Henryka miała na sobie muślinowy szlafroczek z szerokimi rękawami, z których wychylały się śliczne białe ramiona; trzymała w rękach kilka sztuk bielizny męskiej.

— Zanim zapakuję twój kuferek, muszę się zapytać, co chcesz zabrać z sobą—rzekła.

Nie zauważył nabrzmiałych jej powiek i śladów łez na twarzy, dziwnie pobladłej. Drobna postać w zwojach przejrzystej tkaniny miała lekkie, pełne wdzięku ruchy, w świetle lampy włosy jaśniały odbłyskiem złota.

— Zabierz, co chcesz, moja droga; wiesz dobrze, czego będę potrzebował — odpowiedział Andrzej.

— Może zaskoczą nas zimna? Wrzesień w Normandyi nie bywa gorący; jak sądzisz, czy zapakować cieplejsze ubranie?

— Czyń, jak ci się podoba. Zapakujesz wszystko z pomocą Narcyza i będzie dobrze.

Nastała chwila milczenia. Henryka położyła bieliznę na krześle i wyjrzała przez okno. W domu świeciło się jeszcze, a na dziedzińcu słychać było odgłosy rozmowy.

— Jakie ciężkie powietrze! — odezwała się—trudno oddychać w pokoju.

Andrzej, zajęty przeglądaniem notatnika, odrzekł z roztargnieniem:

— Istotnie, pora wyjechać z Paryża.

Nie odchodziła jednak; biała jej postać rozjaśniała pokój i napełniała go subtelną wonią. Andrzej zapisywał jakieś nazwisko w notatniku.

— Niegdyś te gorące letnie wieczory silnie oddziaływały na moją dziewczęcą wyobraźnię — półgłosem mówiła Henryka — marzyłam o wielkiej roli politycznej, czułam w sobie powołanie na sufrażystkę... Kiedy miałam lat siedmnaście, pragnęłam być kochaną przez ubogiego młodzieńca, który nie śmiałby wyznać swojej miłości; wówczas ja w duchu szłam do niego, całowałam go w czoło i przyrzekałam mu szczęście. .

— Oto są marzenia pysznych kobiet!— przerwał Andrzej—chciałaby mieć u nóg swoich pokornego, nieśmiałego kochanka—niewolnika.

— Ja nie jestem pyszna!—z żalem odparła Henryka.

— Tak sądzisz?—szyderczo rzucił Andrzej.

Znowu między nimi zapanowało milczenie. Usiadła na oknie i mówiła dalej:

— Kiedy zostałam doktorem obojga praw, o czem innem marzyłam w te upalne noce letnie... Wiedziałam, że kobiety pracujące umysłowo mało są cenione przez mężczyzn, lękałam się osamotnienia, lękałam się, że umrę, nie będąc kochana. Wtedy zrozumiałam, że potrzebuję miłości...

Ostatnie słowa wymówiła głucho, jakby dla siebie tylko. Andrzej wstał; ona natychmiast zeskoczyła z okna i stanęła naprzeciw niego.

— Maleńka zasnęła—rzekła po chwili— włożyła paluszek do buzi i oczęta jej się zamknęły.

— Dobranoc, moja droga—rzekł Andrzej, pochylając się ku niej.

— Dobranoc.

Całując żonę, wziął ją za ramiona i spostrzegł, że drżała.

— Zziębłam, siedząc przy oknie—rzekła.

Zwróciła się ku drzwiom, ale zatrzymała się jeszcze.

— Czy ci nie smutno tutaj... samemu?— zagadnęła.

— Jestem zmęczony i sypiam twardo— odpowiedział.

Ociągając się, stanęła we drzwiach i raz jeszcze odwróciła do męża pobladłą twarzyczkę z błyszczącemi oczyma. Chciała coś powiedzieć, ale żadne słowo z ust jej nie wyszło.

Drzwi zamknęły się za nią cicho.

(d. c. n.).

W sprawie zbierania,

segregowania i pakowania owoców...

P. Stefan Karczewski na łamach „Ogrodnika" dopomina się u Tow. Ogrod. Warsz. o zastęp pracowników, którzyby umieli obchodzić się z owocem po jego dojrzeniu i przy ekspedycyi na rynek handlowy. I bardzo słusznie. Bo w każdej dziedzinie miewamy zdolnych samouków, ludzi, którzy doświadczeniem zdobywają potrzebne wiadomości, ale naprawdę wyposażonych w wiedzę zawodową ludzi na każdem polu—stale brak.

Na to odpowiada p. E. Jankowski, że podczas każdego jarmarku owocowego Tow. Ogr. Warsz. od szeregu lat urządza pokazy zbierania i wydało w tym przedmiocie broszurę, rozdawało ją i rozdaje na każde żądanie bezpłatnie. W N. 32. b. r. „Tygodnika" podaliśmy w całości cenne na tym punkcie wskazówki.

Zbioru zaś z drzew, przebierania i pakowania owoców uczyć się można tylko w sadach i to przeważnie wielkich a dobrze prowadzonych. Tej nauki T. O. W. udzielić nie może, nie posiadając sadów. Ale, o ile mi wiadomo, właściciele większych sadów przyjmują dość chętnie pragnących się nauczyć obchodzenia z owocami na cały czas zbioru i wysyłki. U p. Jankowskiego corocznie pracuje 2 do 4 osób, *przeważnie kobiet*, ogrodniczek z zawodu.

Pożądane jest, żeby wszyscy właściciele lepiej prowadzonych sadów w kraju całym dopuszczali do tej praktyki chętnych, a życzeniu p. Stef. Karczewskiego stałoby się zadość, chociaż w nieco mniejszej formie.

M.

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 7-ty wydawnictwa „Nasz Dom".

„NASZ DOM“.

Siódmy z kolei arkusz wydawnictwa „Nasz Dom“ przynosi artykuł „O wirówkach“ p. T. Świszczowskiego, w którym autor objaśnia znaczenie tego ważnego sprzętu w gospodarstwie mlecznem. Informacye wskazują adresy firm narzędzi rolniczych. P. M. Karczewskiej doskonała znajomość przedmiotu pozwala w krótkich wyrazach dać szereg pożytecznych wskazań o „ogólnych warunkach korzystnego chowu trzody chlewnej“. PP. L. Henikowska i A. Choromańska nadesłały swe cenne, ugruntowane na doświadczeniu uwagi „o hodowli drobiu“. A zapoczątkowany artykuł p. Brzóski, kierownika Kursów pszczelniczych w Warszawie, zawiera praktyczne wskazówki tej pożytecznej i tak bardzo u nas potrzebnej gałęzi domowego gospodarstwa wiejskiego. Liczne ilustracye i dział bibliograficzny dopełniają całości arkusza

R.

Ile kobiet uczęszcza

na uniwersytety we Francyi.

Ostatnie dane statystyczne co do liczby uczniów, uczęszczających na różne fakultety szesnastu uniwersytetów, podają następujące cyfry studyjujących kobiet: na 41,130 uczących się jest 3,954 kobiet; z tych 2,181 Francuzek i 1,773 cudzoziemek. Przeważnie są one zapisane na wydział literacki. Zaznaczyć należy, że liczba studentek cudzoziemek zmiejszyła się trochę, a liczba Francuzek studentek— 2,032 w r. 1910 podniosła się do 2,181 w r. 1911, czyli powiększyła się o 148 studentek; cyfra to dość poważna, bacząc na to, że ogół studentek francuskich i kobiet i mężczyzn wzrósł tylko o 166 jednostek. Prawdopodobnem jest, że ciągły wzrost przygotowujących się do bakalaureatu w liceach młodych dziewcząt, wpłynie jeszcze na te cyfry.

L.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Z. ze wsi. Trzydniowe kursy hodowli drobiu urządzone staraniem wydziału Ekonomicznego Z. K. Z., odbędą się w Świetlicy d. 11, 12 i 13 października. Do programu kursu wchodzą: rzut oka na hodowlę drobiu, rasy, fizyologia i anatomia, weterynarya. Wykłady obejmą pp. Stasiniewiczowa, Zagorya z Galicyi, Dłużewska i Karczewska. Opłata łącznie z wycieczką dla członków rzeczywistych rb. 12, dla czynnych rb. 6, dla nieczłonków rb. 15. Tylko gorąco zachęcić panią możemy do wzięcia udziału w pożytecznych kursach. Nie można już dziś prowadzić naoślep tego, czemu doświadczenie i nauka dały racyonalne podstawy. Uniknie pani strat i takich właśnie „nieszczęść“, jakie nam pani opisywała.

Panience. Dziękujemy za miły list z podziękowaniem za „Nasz Dom“. Niechże się drób wiedzie, a pasiekę damy prawie jednocześnie. O drobiu piszą u nas dwie doświadczone gospodynie pp. Henikowska, Choromańska, o chlewniach p. Marya Karczewska, o pasiece p. St. Brzosko, który ma swój teren pod Skierniewicami w Kempinie. Sądzimy, że w dziale tym znajdzie pani na wszystkie swe pytania obszerne odpowiedzi, więc prosimy tylko o chwilę cierpliwości.

P. W. Z. Dziękujemy. Wysłane.

P. W. M. Niech Sz. pani zwróci się do Krajowego Towarzystwa Hodowli Drobiu. Lwów ul. Kochanowskiego № 33.

P. Zofii Put. z Sokoł... Jeden z najpiękniejszych portretów Zygmunta Krasińskiego jest Ary Scheffera z 1850 r. Oryginał znajduje się, o ile nas pamięć nie myli, w zbiorach po Adamie hr. Krasińskim, w Warszawie. Wspaniałą reprodukcyę obejrzeć pani może na pierwszych kartach cennego dzieła p. t. *Zygmunt Krasiński i Ary Scheffer*, wydanego z wielkim pietyzmem przez p. Leopolda Wellischa. Książka zawiera dużo interesujących szczegółów, dotyczących życia poety—polecamy ją Sz. pani.

Pyta nas „panienka“ *„co można powtarzać?“*. Tylko to, co jest dobre i przyjemne. Nieprzyjemnych rzeczy powtarzać absolutnie *nie wolno*. Nie wolno nigdy! W jednym razie można powtórzyć i złą rzecz, jeśli ona grozi honorowi czy godności i jeżeli się to robi z całą świadomością i przyjmując na siebie odpowiedzialność za ten czyn.

P. B. Tward. W sprawie hodowli cieląt niech pani sformułuje swe pytania. Mamy doskonałe gospodynie pp. Karczewską, Majlertową, każda chętnie odpisze naszej prenumeratorce. Czekamy. Za miłe słowa dziękujemy.

P. Z. Mor. Ani na chwilę gniew w nas nie zakipiał. O co? Żal nam tylko, że taka drobnostka, jak czyjś zły język, mąci pani spokój. Niech pani wierzy naszemu doświadczeniu. Ten, który ogaduje, jest zawsze pod każdym względem słabszy od ogadywanego. A karę znajduje właśnie w tem, jeśli widzi, że to nic a nic nie zmienia sytuacyi. Guarda e passa... To jedno zostaje temu, kto ceni swą godność.

P. Malarce. Naturalnie, że najpiękniejsze okazy szkoły flamandzkiej są w muzeach holenderskich. Franz Hals, Von-Dyck, Rubens, to wszystko najświetniej jest reprezentowane w muzeach Amsterdamu i Hagi. Ale i muzea londyńskie mają wspaniałe okazy, a jednego Holbeina takie mistrzowskie dzieło, jakiego się nigdzie niemal nie spotyka. Ciułać grosz do grosza i jechać oglądać arcydzieła sztuki. To nasza rada.

P. W. R. Czy dobrze „tracić“ na podróż pieniądze, pyta Sz. pani... Tracić nie dobrze, ale rozumnie wydać na podróż jest bardzo pożytecznie Trzeba jeździć z myślą, aby z każdej podróży coś przywieść do kraju — to będzie nieraz pożytek duży. Jakie to śliczne wspomnienia opowiedziała nam z podróży po Norwegii p. J. Szebeko. A jakie pożyteczne książki ze swych nabytych wiadomości w Szwecyi wydała p. J. Warnkówna. Te panie także wydały dużo pieniędzy. Ale wydawały rozumnie i umiejętnie. Rujnować się nie możemy na rozjazdy po świecie, ale dobrze wybrana podróż to jest nielada przyjemność dla człowieka kulturalnego, na to właśnie nie żal pieniędzy.

P. Z. W. z Ceglan... Cytryna jest doskonałym środkiem dezynfekcyjnym i wyborną zawsze przyprawą. Niech pani wpuszcza kilka kropli do wody—dla pewności.

Gosposi. Radzimy udać się do p. Stasiniewiczówny, Grędzice, poczta Ciechanów. Naprędce zdobyta przez nas notatka tak brzmi: kury się brakuje przed pierzeniem. A we wrześniu zaopatruje się w koguta obcej krwi dla kur przeznaczonych do chowu. — Jeśli się tak czyni, podnosi się użytek swego stadka: jaja zarodowe dawać będą lepsze rezultaty wylęgu, kurczęta będą silniejsze i zdolniejsze do życia, odporniejsze na ostrość klimatu i na zarazy. W doborze jaj zarodowych pamiętać należy, że kurczęta, pochodzące od 2 lub 3-letnich kur są silniejsze, kogut zaś użyty do rozpłodu powinien być wczesnego lęgu, możliwie z marca. Kury, będące w 4-tym roku życia należy przed spierzeniem usunąć, bo chów tak starych kur nie zapłaci pożywienia ich, a w wieku tym mogą jeszcze bardzo dobrze być użyte na kuchnię. Oczywiście sami mamy najlepsze pojęcie o tem — czy mięso z kur na półmisku miękkie i dobre, czy nie. A w tej chwili, o jedną wiadomość wzbogaceni jesteśmy, bo już wiemy, że czasem bywa i twarde.

P. W. Z. z Przemyśla (Galicya). Każdy sklep z przyborami podróżnemi zadowolni życzenie pani. Niech pani pośle wymiar walizki i mniej więcej oznaczy cenę, a napewno rzetelna firma zastosuje się do tego jak należy.

Frencz czy Polakiewicz na ulicy Floryańskiej, Rudnicki lub sklep braci Bilińskich w Rynku w Krakowie, to są doskonałe i bardzo solidne magazyny. Prosimy powołać się przy zamówieniach na nasze pismo.

Prenumeratorka z nad Bohu dostanie wyczerpującą odpowiedź—ale musi trochę poczekać bo posłaliśmy po informacye do Krakowa, niechcąc zawieźć zaufania w nas pokładanego.

P. Kmiciewiczowej z Wil. gub. Lekcye kroju w szkole p. H. Gałeckiej, Chmielna 12, trwają przez cały rok, gdyż każda uczenica osobno kurs przechodzi. Opłata jest względna Z patentem cechowym 60 rb., bez 40 rb. Towarzystwo w szkole dobre. Każda inteligentna osoba znajdzie od-

powiednie otoczenie. Internatu niema przy szkole, ale „Ochrona kobiet“, Mazowiecka 11, wskaże odpowiednie pomieszczenie. O informacye bliższe zakładu Ś-tej Jadwigi także niech Sz. pani, z powołaniem na nasze pismo, zwróci się do Ochrony kobiet. O lekcye śpiewu zechce pani zwrócić się do p. Józefiny Szlezygierówny, Szopena 4.

P. M. Mich... z Radomia. Za pamięć dziękujemy, prosimy o wiadomości bezpośrednie, ale wcześniejsze, bo to, co pani przysłała, już z innego źródła podaliśmy.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie.

Ofiary przyjmuje Administracya *dla sparaliżowanego zecera.*

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 36-go: Mały szkic wielkiej duszy.—Praca kobiet katolickich.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.) — Wystawa architektury.—Z tygodnia na tydzień.—Matka (c. d.).—Reporterzy i reporterki. — Kalendarzyk historyczny.

Dział mód i robót ręcznych.

Ze światowych ognisk elegancyi —Roboty ręczne.—Różowa materya w białe kwiaty, resztka kupiona na wyprzedaży. — Adwokatki, powieść Colette Yver (c. d.).—W sprawie zbierana, segregowania i pakowania owoców. — Ile kobiet uczęszcza na uniwersytety we Francyi.—„Nasz Dom“.—Odpowiedzi od Redakcyi.—O pomoc.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Strapionej A. M. Chcąc uratować tę resztę włosów, które są z natury miękkie i falujące, trzeba przedewszystkiem zaprzestać mycia głowy, co męczy włosy i drażni skórę, gdyż mydła wszelkie, czy to płynne, czy stałe, mają pewien nadmiar sody lub potażu, co bezwarunkowo zły wpływ wywiera na skórę, a głównie na cebulki włosowe, że zaś czystość jest podstawą hygieny owłosienia, należy czyścić głowę znanym powszechnie, specyalnie do tego celu przyrządzanym pudrem *Florentine.* Użycie jego bardzo proste — nasypać na głowę trochę owego pudru i natrzepywać dłonią, aby się do samej skóry dostał, zaś sploty pojedyńcze wycierać w dłoniach. Po kilkunastu minutach włosy wytrzepać i wyczesać twardawą szczotką i gęstym grzebieniem aż do czysta. Powtarzać to należy co dziesięć dni lub najdalej dwa tygodnie, następnie przy codziennem rannem czesaniu skrapiać całą głowę *Tetralem Tissota* o tyle tylko, aby czuć było, że skóra zwilgocona *Tetral Tissota* w ośmiu na dziesięć razy powstrzymuje wypadanie włosów. Jeżeli więc po zużyciu całego flakona widoczna nastąpi poprawa, drugim flakonem można skrapiać co drugi dzień. Gdyby jednak wypadło przeciwnie, trzeba użyć *Salvol,* jako środek silniejszy, lecz nigdy przed *Tetralem.* Nakoniec niezbędnem jest mieć własny grzebień i szczotkę pod zamknięciem i myć je chociaż raz na miesiąc w ciepłej wodzie szarem mydłem i opłukać wodą z kwasem bornym. Wszelkie postisze, podkładki i warkocze sztuczne również muszą być koniecznie obmywane raz na miesiąc w benzynie, co trzeba robić samej i w dzień. Postępując w ten sposób, najbardziej zawzięta choroba włosów ustąpi, ale nie trzeba być opieszałą i nawet po polepszeniu nie zaniedbywać, lecz chociaż raz na tydzień stosować *Tetral.* Co się tyczy smarowania włosów, to przy Tetralu nie można żadnego tłuszczu używać, lecz najwyżej po wierzchu dla połysku użyć brylantinę krystaliczną, sprzedawaną w tubach.

Gałązce jaśminu. Ręce opierzchłe, szorstkie, czerwone i najbardziej zaniedbane wydelikatnieją i wybieleją przy użyciu *Pâte des Prelats,* który wcierać na noc i nałożyć rękawiczki przewiewne, niciane lub bawełniane, a najlepiej tak zwane kosmetyczne z irchy dziurkowanej. Kruche paznogcie, łamiące się, wzmocni doraźnie *Onglophile* i jednocześnie zapobiegnie narastaniu skórki wokół paznogci, jak również tworzeniu się zadry.

Ciekawej. Dlatego puder *Abarid* jest w powsze hnem użyciu, że jest zupełnie wolny od przymieszek bielideł natury metalicznej, jak bizmut, blejwajs i t. p., które wciskając się w pory skóry, dają zadatek przyszłym, tak uporczywym wągrom. Przytem bizmut ma własność ciemnienia na słońcu, przez co cera przyprószona pudrem z bizmutem zawsze ma odcień brudno-szarawy. — Wągry, póki są w pierwszym stopniu rozwoju, dają się wymywać *Pureolem.*

Marylce. Piegi i opaleniznę radykalnie usuwa *Precioza.*

Do wszystkich. Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem pocztowem firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal* w Kijowie *Niwiński* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Łączkowski,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Piotrkowie *Borowski* w Częstochowie *Popławski,* we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopercie należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.